

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

**Religia
Społeczeństwo
Kultura**

Rok XVII Nr 2 (305)

Luty 2000



Z nauczania Jana Pawła II w Polsce '99 (7)

Młodzi was potrzebują — do nauczycieli i wychowawców

Zwracam się również do was, drodzy nauczyciele i wychowawcy. Podjęliście się wielkiego zadania przekazywania wiedzy i wychowania powierzonych wam dzieci i młodzieży. Stoicie przed trudnym i poważnym wezwaniem. Młodzi was potrzebują. Oni poszukują wzorów, które byłyby dla nich punktem odniesienia. Oczekują odpowiedzi na wiele zasadniczych pytań, jakie nurtują ich umysły i serca, a nade wszystko domagają się od was przykładu życia. Trzeba, abyście byli dla nich przyjaciółmi, wiernymi towarzyszami i sprzymierzeńcami w młodzieńczej walce. Pomagajcie im budować fundamenty pod ich przyszłe życie.

Łowicz, 14 czerwca

Szkoła winna stać się kuźnią cnót społecznych...

...tak bardzo potrzebnych naszemu narodowi. Trzeba, aby ten klimat przyczynił się do tego, by dzieci i młodzież mogły otwarcie przyznawać się do swoich przekonań religijnych i zgodnie z nimi postępować. Starajmy się rozwijać i pogłębiać w sercach dzieci i młodzieży uczucia patriotyczne i więź z Ojczyzną. Wyczulać na dobro wspólne narodu i uczyć ich odpowiedzialności za przyszłość. Wychowanie młodego pokolenia w duchu miłości Ojczyzny ma wielkie znaczenie dla przyszłości narodu. Nie można bowiem służyć dobrze narodowi, nie znając jego dziejów, bogactwa tradycji i kultury. Polska potrzebuje ludzi otwartych na świat, ale kochających swój rodzinny kraj.

Łowicz, 14 czerwca

Trzecie tysiąclecie należy do młodych

Drodzy chłopcy i dziewczęta, uczniowie szkół podstawowych i szkół średnich z diecezji łowickiej i z diecezji sąsiednich, a także z innych stron Polski. Dobrze, że jesteście dzisiaj tu obecni. Bardzo się cieszę z tego spotkania. (...) Chcę was zapewnić: Papież bardzo miłuje młodych i zależy mu bardzo na waszej przyszłości. Wszystkim nam zależy na waszej przyszłości, abyście dobrze przygotowali się do zadań, które na was czekają. Wiecie dobrze, że zbliżamy się do Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Wielu z was może zadaje sobie w związku z tym wydarzeniem pytanie: jakie będzie nadchodzące nowe trzecie tysiąclecie? Czy będzie lepsze od tego, które się kończy? Czy przyniesie jakieś ważne, pozytywne zmiany w świecie, czy też wszystko pozostanie po staremu? Chcę wam powiedzieć, że w dużej mierze przyszłość świata, naszej Ojczyzny i Kościoła zależy od was. Wy będziecie tę przyszłość kształtować, na was spoczywa wielkie zadanie budowy czasów, które nadchodzą. Rozumiecie teraz, dlaczego tak dużo powiedziałem wcześniej o wychowaniu młodych ludzi.

Łowicz, 14 czerwca

Każdemu zaś z nas została dana łaska według miary daru Chrystusowego (Ef 4,7)

Nie lękajcie się wejść na drogę waszego powołania, nie lękajcie się szukać prawdy o sobie i otaczającym was świecie. Tak bardzo bym chciał, abyście wszyscy mieli w waszych domach

atmosferę prawdziwej miłości. Bóg dał wam rodziców i za ten wielki dar winniście Panu Bogu często dziękować. Szanujcie i miłujcie waszych rodziców. Oni was zrodzili i wychowują. Oni są dla was zastępcami Boga Stwórcy i Ojca. Są też, powinni być, dla was najbliższymi przyjaciółmi, u których winniście szukać pomocy i rady w waszych życiowych problemach. W tej chwili myślę z bólem i wielką troską o tych waszych rówieśnikach, którzy nie mają domu rodzinnego i pozbawieni są miłości i ciepła rodziców. Powiedzcie im, że Papież o nich pamięta w swoich modlitwach i bardzo ich kocha."

Łowicz, 14 czerwca

Prawdziwie wielki jest ten człowiek, który chce się czegoś nauczyć

Wiek wasz jest porą życia najbardziej korzystną dla zasiewów i przygotowania gruntu pod przyszłe zbiory. Im żywsze będzie zaangażowanie, z jakim podejmiecie wasze obowiązki, tym lepiej i skuteczniej będziecie spełniać wasze posłannictwo w przyszłości. Przykładajcie się do nauki z wielkim zapalem. Uczcie się poznawać coraz to nowe przedmioty. Wiedza bowiem otwiera horyzonty i sprzyja duchowemu rozwojowi człowieka. Prawdziwie wielki jest ten człowiek, który chce się czegoś nauczyć. Młodość poszukuje wzorów i przykładów. Z pomocą przychodzi wam sam Jezus Chrystus, który poświęcił całe swoje życie dla dobra innych. Ku Niemu kierujcie wzrok. Niech będzie obecny w waszych myślach, podczas waszych zabaw i w waszych rozmowach. Z Nim winniście zawsze żyć w szczególnej przyjaźni. Pan Jezus chce wam pomóc. Chce być dla was podporą i umacniać w młodzieńczej walce o zdobywanie takich cnót, jak: wiara, miłość, uczciwość, szlachetność, czystość i wielkoduszność. Gdy będzie wam trudno, gdy będziecie w życiu przeżywać jakieś niepowodzenie czy zawód, niech myśl wasza biegnie ku Chrystusowi, który was miłuje, który jest wiernym towarzyszem, i który pomaga przetrwać każdą trudność. Wiecie, że nie jesteście samotni. Towarzyszy wam Ktoś, kto was nigdy nie zawiedzie. Chrystus rozumie najtajniejsze pragnienia waszego serca. On czeka na waszą miłość i na wasze świadectwo.

Łowicz, 14 czerwca

Praca ludzka potrzebuje mądrości i wrażliwości sumienia

Jakkolwiek bowiem struktury państwowe czy ekonomiczne nie pozostają bez wpływu na podejście do pracy, to jednak jej godność zależy od ludzkiego sumienia. Tu ostatecznie dokonuje się jej wartościowanie. W sumieniu bowiem nieustannie odzywa się głos samego Stwórcy, który wskazuje na to, co jest rzeczywistym dobrem człowieka i dobrem powierzonego mu świata. Kto zatracił prawy osąd sumienia, może błogosławieństwo pracy uczynić przekleństwem. Potrzeba mądrości, aby wciąż na nowo odkrywać ów nadprzyrodzony wymiar pracy, zadany człowiekowi przez Stwórcę. Potrzeba prawego sumienia, aby właściwie rozeznaczyć ostateczną wartość swego działania. Potrzeba też ducha ofiary, aby nie składać na ołtarzu dobrobytu własnego człowieczeństwa i szczęścia innych.

Sosnowiec, 14 czerwca



Figura Madonny w kościele Panny Maryi w Žďár n. Sázarou (Czechy),
fot. Z. Kędzierski

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo
Miesięcznik
Rok XVII Nr 2 (305)
Luty 2000

Wydawca
Kurja Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
ks. Grzegorz Sokołowski

Sekretarz redakcji
s. Maria Bernarda Mikołajuk CR

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo do
skrótów, nie zwraca też materiałów
nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

ISSN 0233-4367

Druk
Prasowe Zakłady Graficzne, Sp. z o.o.
Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- | | |
|----------|---|
| 2 | Kalendarz liturgiczny – luty 2000 |
| 2 | Doktorat honoris causa
Papieskiego Fakultetu Teologicznego
we Wrocławiu dla Helmuta Kohla |
| 3 | Święci budują mosty miłości
<i>ks. Antoni Kiełbasa</i> |
| 6 | Czy sobie poradzę
z ks. kard. Henrykiem Gulbinowiczem
rozmawia Leszek Wołosiuk |
| 8 | Z pielgrzymki na Litwę
<i>Anna Dadun-Sęk</i> |
| 10 | Siostry z Nowogródka
<i>ks. Aleksander Zienkiewicz</i> |
| 12 | Chory i jego prawo do prawdy
<i>ks. Andrzej Szafulski</i> |
| 14 | Stojąc pod krzyżem choroby
<i>Tomasz Zagala</i> |
| 15 | Oława zdemaskowana
<i>ks. Jan Roślan</i> |
| 16 | Porozmawiajmy ze sobą
<i>Magdalena Krause-Pietkiewicz</i> |
| 17 | Lektura na czas Wielkiego Jubileuszu
<i>Piotr Sutowicz</i> |
| 18 | Rumun do końca wierny
<i>Marek Perzyński</i> |
| 20 | Legendy dolnośląskie.
O zamku Piotra Włosta nad Kaczawą
<i>Alina Dopart</i> |
| 21 | „Okruszek” |
| 24 | Krzyżówka |
| okł. II | Z nauczania papieża Jana Pawła II
w Polsce '99 |
| okł. III | |
| okł. IV | Kościół św. Gotarda w Strzelinie.
Rotunda z XIII w. Fot. A. Pietrzak |



KALENDARZ LITURGICZNY

Luty 2000

1. Wt 2 Sm 18,9-10; Mk 5,21-43
*Dziś: Św. Brygidy z Kildar, dz – Patronki pracujących na roli
2. Śr **OFIAROWANIE PAŃSKIE-ŚWIĘTO**
Mt 3,1-4 lub Hbr 2,14-18; Łk 2,22-40
*Dziś: Błogosławieństwo świec (gromnic)
Światowy Dzień Życia Konsekrowanego.
† Jubileusz zakonów i zgromadzeń zakonnych męskich i żeńskich. (Rz-O-A)
3. Cz **Św. Błażeja, bpa i m — wspomn dow.** – Patrona kamieniarzy i chorych na gardło
Św. Oskara, bpa — wspomn dow.
1 Krl 2,1-4. 10-12; Mk 6,7-13
*Dziś: Błogosławieństwo świec i wiernych od choroby gardła
I czwartek miesiąca
4. Pt Hbr 12,18-192; Mk 6,7-13
*Dziś: Św. Weroniki — Patronki fotografów
I piątek miesiąca
5. So **Św. Agaty, dziew i m. — wspomn obow.** — Patronki pielęgniarek ludwisarzy i kominiarzy
*Dziś: Błogosławieństwo chleba i wody
I sobota miesiąca
6. N **5. NIEDZIELA ZWYKŁA**
Job 7,1-4.6-7; 1 Kor 9,16-19.22-23; Mk 1,29-39
*Dziś: Św. Doroty — Patronki górników, ogrodników, młodych małżeństw i położnych
Pn 1 Krl 8,1-7.9-13; Mk 6,53-56
7. Wt **Św. Hieronima Emilianiego, zak — wspomn dow.**
— Patrona sierot i opuszczonej młodzieży
1 Krl 8, 22-23.27-30; Mk 7,1-13
8. Śr 1 Krl 10,1-10; Mk 7,14-23
*Dziś: Św. Apolonii — Patronki dentystów.
9. Cz **Św. Scholastyki, dziew — wspomn obow.**
1 Krl 11,4-13; Mk 7,24-30
10. Pt **NMP z Lourdes — wspomn dow.**
1 Krl 11,29-32; Mk 7, 31-37
*Dziś: Światowy Dzień Chorego.
† W Katedrze i wyznaczonych świątyniach w dekanatach — Jubileusz chorych i pracowników służby zdrowia (Rz-A)
11. So 1 Krl 12,26-32; 13, 33-34; Mk 8, 1-10
12. N **6. NIEDZIELA ZWYKŁA**
Kpł 13,1-2.45-46; 1 Kor 10,31-11,1; Mk 1,40-45
13. Pn **ŚW. CYRYLA, KAPŁ I METODEGO, BPA – ŚWIĘTO — PATRONÓW EUROPY**
Dz 13,46-49; Łk 10,1-9
*Dziś: Św. Walentego, m – Patrona od padaczki i chorób nerwowych oraz zakochanych
14. Wt Jk 1,12-18; Mk 8,14-21
15. Śr Jk 1,19-27; Mk 8,22-26
16. Cz **Świętych Siedmiu Założycieli Zakonu Serwitów – wspomn dow.**
Jk 2,1-9; Mk 8,27-33
17. Pt Jk 2,14-24.26; Mk 8,34-9,1
Dziś: Bł. Jana z Fesulis, kapł – Patrona historyków sztuki
† Jubileusz artystów (Rz)
18. So Jk 3,1-10; Mk 9,2-13
19. N **7. NIEDZIELA ZWYKŁA**
Iz 43,18-19.21-22.24b-25; 2 Kor 1,18-22; Mk 2,1-12
20. Pn **Św. Piotra Damiana, bpa i dK – wspomn dow.**
Jk 3,13-18; Mk 9,14-29
21. Wt **KATEDRY ŚWIĘTEGO PIOTRA – ŚWIĘTO**
1P 5,1-4; Mt 16, 13-19
22. Śr **Św. Polikarpa, bpa i m. — wspomn. dow.**
Jk 4,13-17; Mk 9,38-40
23. Cz Jk 5,1-6; Mk 9,41-50
24. Pt Jk 5,9-12; Mk 10,1-12
25. So Jk 5,13-20; Mk 10,13-16
26. N **8. NIEDZIELA ZWYKŁA**
Oz 2,16.17b.21-2; 2 Kor 3, 1b-6; Mk 2,18-22
*Dziś: Św. Gabrieli od Matki Bożej Bolesnej, zak – Patrona kleryków
27. Pn 1 P 1,3-9; Mk 10,17-27
28. Wt 1 P 1,10-16; Mk 10,28-31
29. Wt 1 P 1,10-16; Mk 10,28-31

Uwaga:

Obchody Wielkiego Jubileuszu (Rz - wg Kalendarza Rzymskiego, O - ogólnopolskie, A - archidiecezjalne)



Fot. Sz. Zaufal

Doktorat honoris causa Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu dla Helmuta Kohla

11 stycznia 2000 r. na Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu odbyła się uroczystość wręczenia doktoratu honoris causa tej uczelni byłemu kanclerzowi Niemiec — Helmutowi Kohlowi.

Kanclerz Helmut Kohl urodził się 3 kwietnia 1930 roku w Ludwigshafen nad Renem w rodzinie Jana (1887-1975) i Cecylii (1880-1979) Kohl z d. Schnur. Maturę uzyskał w r. 1950. W latach 1950-1956 studiował prawo, nauki społeczne i polityczne oraz historię na Uniwersytecie we Frankfurcie nad Menem i w Heidelbergu. Doktoryzował się w zakresie filozofii w roku 1958. W r. 1947 wstąpił do CDU i wspinał się po szczeblach kariery politycznej w tej partii, aż do roku 1973, kiedy został jej przewodniczącym w skali całego kraju. W latach 1982-1998 był kanclerzem Republiki Federalnej Niemiec. Pełnił tę funkcję przez cztery kolejne kadencje, także po zjednoczeniu Niemiec.

Helmut Kohl jest jedną z najwybitniejszych postaci życia politycznego Europy i świata w XX wieku. Jest jednym z konstruktorów ładu politycznego i gospodarczego w Europie w ostatnim ćwierćwieczu. Pomógł swoim zachodnim sojusznikom wygrać zimną wojnę. Nie przypadkiem jest kanclerzem jedności Niemiec i projektantem jedności Europy. W swoich działaniach zwracał zawsze uwagę na moralny wymiar polityki. Jego chrześcijański wizerunek zajmuje niewątpliwie miejsce obok portretów De

Gaspariego, Schumanna i Adenauera — wielkich ojców i budowniczych jedności Europy. To on właśnie, aż do granicy ryzyka dyplomatycznego, przypominał Unii Europejskiej, że musi wciąż dążyć także do bycia wspólnotą wartości chrześcijańskich. Jego ścisłe kontakty ze Stolicą Apostolską i Episkopatem wносиły światło do dyskursu politycznego.

Wysoka kultura polityczna Kohla zaznacza się wyraźnie także w stosunkach niemiecko-polskich. Sprawa uznania granicy niemiecko-polskiej, niewykłała lojalność wobec premiera Mazowieckiego, muszą budzić respekt wobec Kohla jako męża stanu. Potrafił nie tylko wyznać, że „bardzo dobrze rozumie Polaków”, lecz także to, że „przyjmuje gorzki ciężar historii” i w tym historycznym momencie akceptuje granicę na Odrze i Nysie.

Kanclerz Helmut Kohl jest laureatem wielu nagród, wyróżnień i odznaczeń międzynarodowych i krajowych. Jest doktorem honoris causa wielu znakomitych uczelni, w tym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Instytutu Weizmanna w Rehovot w Izraelu. Jest honorowym profesorem Uniwersytetu w Szanghaju.

Jego główne dzieła to „Hausputz hinter den Fassaden” (1971), Zwischen Ideologie und Pragmatismus (1973); Die CDU — Portrait einer Volkspartei (1981).

Kanclerz Helmut Kohl jest katolikiem, żonatym. Ma dwóch synów.

Święta Jadwiga Śląska jako patronka pojednania polsko-niemieckiego

Przełom demokratyczny w Polsce oraz w Europie Środkowo-Wschodniej zapoczątkował nową epokę w dziejach kontynentu europejskiego. Nowy układ sił w stosunkach Wschód-Zachód stworzył warunki do kształtowania bilateralnych stosunków między państwami przynależnymi dotąd do dwóch wrogich sobie obozów politycznych na zupełnie nowych podstawach.

Proces przeobrażeń w tym regionie Europy dał początek reakcji łańcuchowej, której jednym z elementów o najbardziej brzemiennych skutkach stało się Zjednoczenie Niemiec. Dekomunizacja Europy Wschodniej oraz

3 października 1990 roku — data zjednoczenia Niemiec okazała się dla Polski godziną prawdy, zmuszając do refleksji, czy jesteśmy gotowi do autentycznego pojednania z Niemcami. Na ten obrachunek z przeszłością i terażniejszością składa się wiele elementów. Przeobrażenia w Polsce, które doprowadziły w 1989 r. do wyboru pierwszego po wojnie niekomunistycznego rządu, przyczyniły się do pragmatycznego kompromisu w sprawach polsko-niemieckich. Nowa klasa polityczna w Polsce uznała prawo Niemców do samostanowienia, a wolność dyskusji politycznej sprawiła, że do głosu do-

dwu stronach więcej przeciwników aniżeli zwolenników. Gdy czas ostudził emocje, dziś z uznaniem mówimy o tych, którzy po zakończeniu drugiej wojny światowej z odwagą głosili Chrystusową naukę o miłości i przebaczącej konieczności pokuty za grzechy. Z szacunkiem były przyjmowane w Polsce ekspiacyjne wypowiedzi przedstawicieli duchowieństwa niemieckiego i różnych ugrupowań społeczno-politycznych.

W 1950 r. wysiedleni z Polski Niemcy spotkali się w Stuttgarcie w celu starań o pełne i równe prawa dla wszystkich Niemców. Dzięki ideom

Święci budują mosty miłości

KS. ANTONI KIELBASA

uwolnienie się tej części kontynentu od dominacji radzieckiej stworzyły warunki, które pozwoliły, by wizja jedności niemieckiej, stanowiąca straszak dla powojennej Europy, stała się w sposób spektakularny i nieoczekiwany rzeczywistością.

Niemcy i Europa znalazły się na początku trudnej, i jak należy oczekiwać, długiej drogi poszukiwań nowej tożsamości. Trudno znaleźć w Europie państwo, dla którego zjednoczenie Niemiec okazało się tak brzemiennie w skutki, jak to ma miejsce w przypadku Polski. Bieg historii sprawił, że oba sąsiadujące ze sobą od tysiąclecia narody znalazły się równocześnie w punkcie zwrotnym swych dziejów. Polacy i Niemcy uwolnieni od zależności od obcych mocarstw, wolni i suwerenni jako narody, dążą do określenia na nowo swej tożsamości i miejsca w zmieniającej swój kształt Europie. Dążenie to jest jednocześnie szukaniem normalności, która w przypadku Niemców oznacza międzynarodową akceptację, w przypadku Polaków polityczną i gospodarczą stabilizację.

szły odmienne od tradycyjnie obowiązujących opcje. Ujawniło się zróżnicowane postrzeganie kwestii niemieckiej. Zwolna dobiega końca epoka, w której Polska widziała się głównie w roli ofiary historii, zaczyna zaś rozdział aktywnego tworzenia zrębów nowej polityki wobec zachodniego sąsiada. Do świadomości społecznej dociera trudna prawda, że gwarancją bezpieczeństwa Polski są nie, jak chciała tego powojenna doktryna, słabe Niemcy, lecz demokratyczny, wolny i suwerenny sąsiad po zachodniej stronie granicy.

„Orędzie Pojednania” przekazane przez biskupów Polskich w Rzymie w dniu 18 listopada 1965 r. niemieckim braciom w urzędzie pasterskim oraz ich odpowiedź z dnia 5 grudnia tegoż roku nazwano aktem pionierskim w budowaniu wzajemnych stosunków między obydwoma narodami.

Dokumenty te wyrosły z klimatu Soboru Watykańskiego II, wzywającego do pojednania z całym światem chrześcijańskim i do szerzenia idei braterstwa i ekumenizmu. To historyczne wydarzenie miało wówczas po oby-

chrześcijańskim sformułowana tam 5 sierpnia 1950 r. „Stuttgarcka Karta” wypędzonych mówiła o rezygnacji z zemsty i odwetu wobec sprawców wysiedlenia. Czytamy w niej: *Wzywamy narody i wszystkich ludzi dobrej woli, aby przyłączyli się do dzieła, które pozwoli nam z winy, nieszczęścia, cierpienia, biedy i nędzy wejść na drogę lepszej przyszłości.*

O potrzebie pojednania z Polską mówił biskup Berlina, kardynał Juliusz Döpfner. W roku stawiania „muru berlińskiego” i na pięć lat przed wymianą listów kard. Döpfner w czasie uroczystości ku czci św. Jadwigi — 15 października 1960 r. — w kościele św. Edwarda (katedra św. Jadwigi była jeszcze w odbudowie) poddał ostrej krytyce rozumowanie wielu swoich rodaków. Kardynał przypomniał w swoim kazaniu los narodu polskiego zgotowany przez skrajnych nacjonalistów niemieckich i jakby głosem proroka wołał do swoich rodaków: *Biada Niemcom, którzy nie*



Dokończenie na str. 4

Święci budują mosty miłości

 Dokończenie ze str. 3

chcą dostrzec przyczyn tej tragedii i zapominają o pokucie za wyrządzoną krzywdę. Wspomnił też, że po wojnie z drugiej strony dopuszczono się krzywdy, gdy miliony Niemców wypędzono z terenów, które od stuleci niezaprzeczalnie uważali za swoją ojczyznę. W końcu mogłoby się здаwać, że naród niemiecki i naród Polski muszą pozostawać w diabelskim kręgu wzajemnych zarzutów. Czy dla obydwu narodów ma to być jedyne dziedzictwo przeszłości? Uważam, że muszą one z tego zrezygnować, aby nawzajem zarzucać sobie zbrodnie. Wolimy raczej w zawstydzeniu i płaczu uklęknąć przed grobem św. Jadwigi, która od początku należy do obydwu narodów. Uznajmy naszą winę i błagajmy Boga, aby zesał na nas swoje zmiłowanie. „Zachowaj Panie, zachowaj Twój lud, bo zgrzeszyliśmy przeciwko Tobie”. Takie realne spojrzenie w przeszłość i pokorne przyznanie się do winy utoruje nową przyszłość naszym obydwom narodom w duchu św. Jadwigi.

Także czynnikiem mobilizującym do zabierania głosu na temat problemu polsko-niemieckiego było ogłoszone 14 października 1965 r. memorandum niemieckiego Kościoła ewangelickiego. Dokument akceptowany przez niemieckich intelektualistów, stanowił odważną próbę analizy kwestii polsko-niemieckiej. Po raz pierwszy od czasów istnienia RFN wyeksponowano wszystkie drażliwe, obciążające Niemców wobec Polski problemy. Podano krytykę argumentację najbardziej rewizjonistycznie nastawionych sił politycznych.

Kościół na Ziemiach Zachodnich w 1945 r. od razu nawiązał do dawnej polskiej tradycji ziem piastowskich, a przede wszystkim do kultu św. Jadwigi, jako trwałego elementu łączącego Śląsk z Polską oraz ważnego czynnika integrującego społeczeństwo Śląska. Nikt w polskim Kościele nie był tak zorientowany w nabrzmiałych problemach polsko-niemieckich jak kard. Bolesław Kominek, inicjator i główny autor „Orędzia pokojowego” z 1965 r. Najpierw w Opolu, a potem we Wrocławiu swoimi wystąpieniami przekonywał, iż wierność Ewangelii nie może oznaczać ślepoty w stosunkach międzynarodowych. Kto inicjuje dialog, musi być silniejszy moralnie. Pracował

nad integracją społeczeństwa na Śląsku, a zarazem nad porozumieniem z Niemcami.

*Pomosty między narodami — pisał polscy biskupi w „Orędziu” — budują najlepiej ludzie święci, tylko tacy, którzy mają szczerą intencję i czyste ręce. Nie dążą oni do zabrania czegokolwiek bratniemu narodowi: ani języka, ani, obyczajów, ani ziemi, ani dóbr, materialnych. Przeciwnie, przynoszą mu najbardziej wartościowe dobra kulturalne i oddają za zwyczaj to, co jest najcenniejsze i co sami posiadają: siebie samych i w ten sposób rzucają nasienie swej własnej osobowości na żyzny grunt nowej ziemi sąsiedniego, misyjnego kraju; nasienie to przynosi, zgodnie ze słowami Zbawiciela, stokrotne owoce, i to na całe pokolenia. Tak właśnie patrzymy w Polsce na św. Jadwigę Śląską... List umocnił w odwadze polskie elity katolickie, które od zakończenia wojny szukały dróg prowadzących do nawiązania kontaktu z Niemcami, mimo rozpętanej wokół tej sprawy kampanii przez czynniki rządzące. „Orędzie” trafnie ocenił kard. B. Kominek: wyrosło z treści polskich, przebiło się jednak do treści ogólnoludzkich; gdyż przyczyniło się ono do intensyfikacji dialogu polskich katolików z ewangelikami i katolikami niemieckimi. Uniwersalny charakter „Orędzia” przychodzi nam łatwo docenić, gdy po upływie czasu, a zwłaszcza po podpisaniu ze Zjednoczonymi Niemcami traktatu o nienaruszalności granicy i dobrym sąsiedztwie politycy i działacze społeczni po obu stronach granicy polsko-niemieckiej nawiązują do jego treści, jako ideowych przesłanek obecnego przełomu. Jan Józef Lipski w eseju *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy* określił list biskupów jako *najodważniejszy i najbardziej dalekowszroczny czyn polskiej historii powojennej**

Stanowisko Polaków podzielało wielu ludzi w Niemczech. Podczas 81. Zjazdu Katolików Niemieckich w Bambergu (13-17 lipca 1966 r.) uczestnicy dziękowali polskim biskupom za ich odwagę w poszukiwaniu pojednania. Podkreślano wyraźnie, iż Niemcy muszą respektować narodowe prawo Polaków do egzystencji, a wszystkie problemy gwarantujące pokój nie mogą być załatwiane drogą walki. Wkrótce

wypróbowanym partnerem dla Polaków szukających pojednania z Niemcami stali się sygnatariusze memorandum „Bensberger Kreis” z marca 1968 r. Odważnie postawili oni kwestie granic, krytykując rząd zachodnioniemiecki za trwanie przy tzw. postawie prawnej w kwestii zachodniej granicy Polski. W odpowiedzi na ten Memoriał 11 kwietnia 1968 r. wysiedleni z Polski Niemcy deklarują potrzebę rozwiązywania tej kwestii na zasadach pokojowych, prawdy i sprawiedliwości. Budowanie przyszłości polsko-niemieckiego sąsiedztwa oraz nowej Europy na podtrzymywaniu nienawiści oznaczało drogę donikąd.

Współnototwórcza rola kultu św. Jadwigi w powojennej Polsce odnosiła sukcesy na płaszczyźnie krajowej i międzynarodowej. Kościół w Polsce nie odwołuje się do św. Jadwigi Śląskiej przypadkowo — powiedział abp Bolesław Kominek w Trzebnicy w 1966 r. — *Jeśli nie chcemy, się wyrzec tutejszego rodzimego fundamentu dziejowego, zbudowanego przez królewski szczep Piastowy, nie możemy minąć tej świętej małżonki księcia Henryka Brodatego i świętej matki Henryka Pobożnego. Mimo że historia nigdy nie zostanie w pełni docieczona, wiemy, że wielkie inicjatywy i wspaniałe, zwycięskie poczynania Piastów Śląskich w XIII w. nie mogły powstać bez jej wpływu ani bez oddziaływania jej potężnego ducha. W ciągu wieków grób św. Jadwigi nie był nigdy opuszczony. By nie sprzeniewierzyć się swemu powołaniu na piastowskiej ziemi, Kościół na Dolnym Śląsku rozwinął kult swojej patronki do tego stopnia, iż przerósł wszystkie dotychczasowe formy dawnych stuleci.*

Podczas obchodów 700-lecia kanonizacji św. Jadwigi w Trzebnicy w 1967 r. B. Kominek powiedział: *Przy samym moście Tumskim we Wrocławiu, wiodącym na Wyspę Piaskową, stoi kuta w kamieniu Jadwiga. Stoi na moście: łączącym wschodni i zachodni brzeg Odry. Wszystkim przechodzącym każe na siebie spoglądać i każe im pomyśleć, że wszyscy są braćmi, na którymkolwiek brzegu mieszkają. Ten obraz św. Jadwigi przywołał znowu w 1983 r. papież Jan Paweł II w czasie pobytu we Wrocławiu, dodając: *W dziejach Polski i w dziejach Europy stoi święta Jadwiga Śląska jakby postać graniczna, która łączy ze sobą dwa narody: naród niemiecki i naród polski. Łączy na przestrzeni wielu wieków historii, która była trudna i bolesna. Św. Jadwiga wśród wszystkich dziejowych doświadczeń pozostaje przez siedem już stuleci orędowniczką wzajemnego porozumienia i pojednania.**

Już w czasie pierwszego spotkania na Jasnej Górze (5 VI 1979) z miesz-

kańcami Ziemi Dolnośląskiej Papież podkreślał potrzebę dostrzeżenia analogu pomiędzy budowaniem jedności narodowej przez św. Stanisława biskupa, za pośrednictwem św. Jadwigi w sprawie pojednania narodów. Papież miał nadzieję, że wsparty przykładem i wstawiennictwem św. Stanisława i św. Jadwigi będzie mógł owocnie służyć sprawie jedności narodowej we współczesnym świecie, a przede wszystkim w procesie pojednania między Polakami a Niemcami.

Przedstawiła tu rola św. Jadwigi powraca i dziś we wszystkich polsko-niemieckich spotkaniach w Trzebnicy. *Z Andechs do Trzebnicy! Panie, przez wstawiennictwo św. Jadwigi błogostaw narodowi polskiemu i niemieckiemu* – napisał w księdze pamiątkowej kardynał J. Döpfner 25 października 1973 roku. Jego następca na urzędzie przewodniczącego Konferencji Episkopatu Niemiec kard. Józef Höffner w tej samej księdze 25 kwietnia 1997 r. napisał: *Święci budują mosty między narodami. Św. Jadwiga jest pośredniczką pokoju między narodem polskim i niemieckim*. Dla dalszych kontaktów międzynarodowych miała znaczenie wspólna, polsko-niemiecka modlitwa biskupów obu krajów przy grobie św. Jadwigi w dniu 12 września 1980 r. Przedstawiciele episkopatu polskiego i niemieckiego wraz z wiernymi prosili Patronkę Śląska o pomoc w przezwyciężeniu, za jej przykładem, dzielących ich trudności w budowaniu nowej Europy.

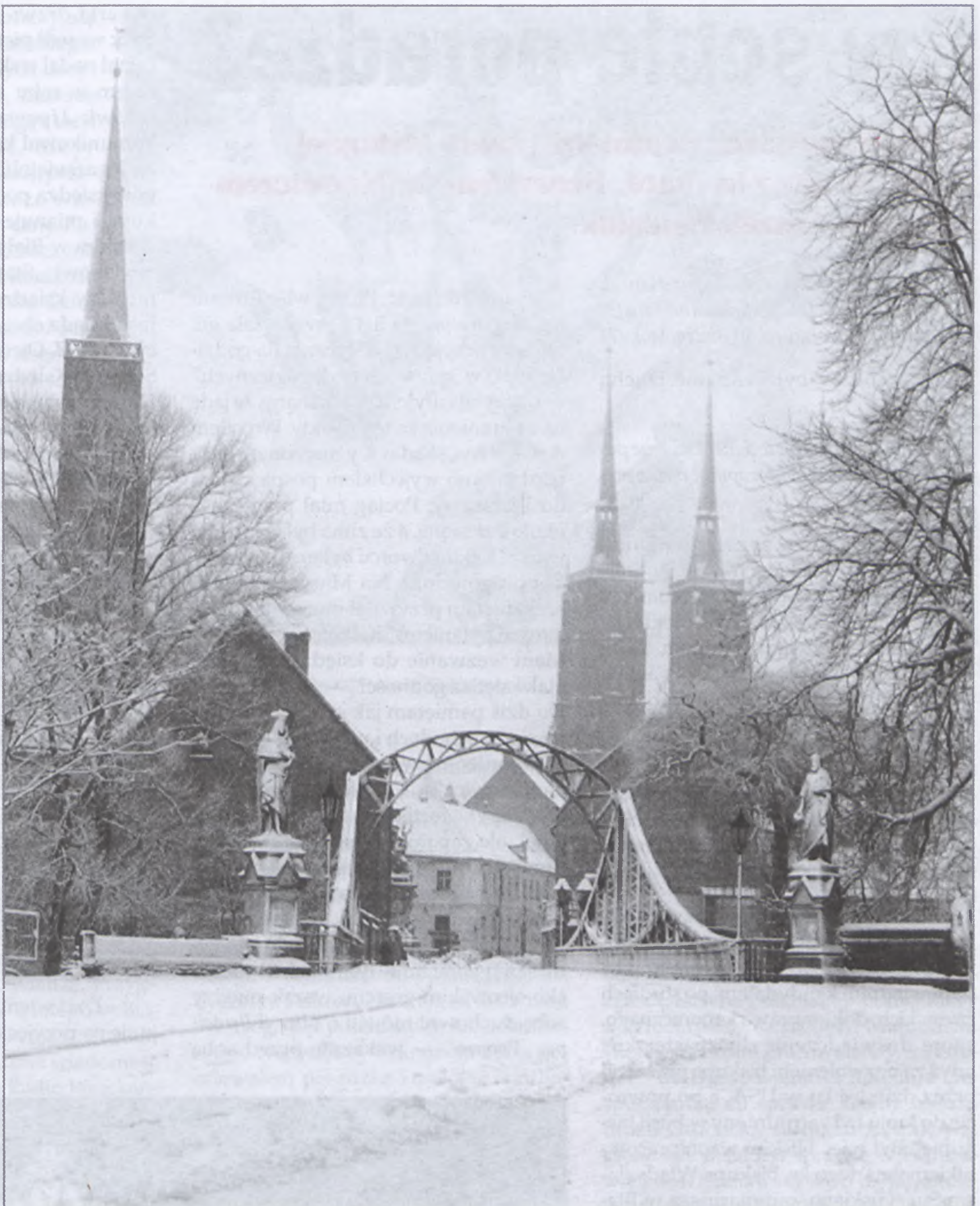
Podczas uroczystości złożenia trumny zmarłego w 1945 r. kard. Adolfa Bertrama w krypcie katedry wro-

cławskiej 9 listopada 1991 r. Trzebnicę odwiedziło wielu Niemców wraz z Arcybiskupem Kolonii ks. kard. Joachimem Meisnerem, który pozostawił w księdze pamiątkowej następujące słowa: *Święta Jadwiga współtwórczyni chrześcijańskiej Europy niech nam pomaga zbudować nową, chrześcijańską Europę*.

Niemiecko-polskie spotkania przy grobie św. Jadwigi stały się stałą praktyką, wpływającą korzystnie na wzajemne zrozumienie i współpracę. Najbogatszy w różne akcje, podejmowane dla rozwoju kultu św. Jadwigi

Śląskiej, okazał się obchodzony w 1993 roku „Jadwiżański Rok Jubileuszowy” z racji 750. rocznicy śmierci Patronki Śląska. Jubileusz stanowił ważne ogniwo w realizowanym od lat programie dobrej, twórczej współpracy między narodami. Św. Jadwiga integralnie należąca do narodu polskiego i niemieckiego jest czczona przez Polaków i Niemców jako pośredniczka pokoju i patronka pojednania oraz twórczej współpracy.

KS. ANTONI KIEŁBASA



Przy samym moście Tumskim we Wrocławiu, wiodącym na Wyspę Piaskową, stoi kuta w kamieniu Jadwiga. Stoi na moście łączącym wschodni i zachodni brzeg Odry. Wszystkim przechodzącym każe na siebie spoglądać i każe im pomyśleć, że wszyscy są braćmi, na którymkolwiek brzegu mieszkają (Abp. Bolesław Kominek, Trzebnica 1967).

Czy sobie poradzę?

O okolicznościach nominacji i sakry biskupiej przed 30 laty z ks. kard. Henrykiem Gulbinowiczem rozmawia Leszek Wołosz

Jak to mogło być, że ksiądz doktor Henryk Gulbinowicz, rektor „Hosianum” został nominowany na biskupa do Białegostoku?

Trzeba by było zapytać Ducha Świętego.

Kiedys może mi to będzie dane. Dziś nie pozostaje mi nic innego, jak zapytać ówczesnego nominata.

Przypuszczam, że z terno na administratora apostolskiego do Białegostoku wyszedłem po paru kandydatach. Tak dawali do zrozumienia niektórzy księża, kiedy już byłem biskupem. Może wnioskowali tak po wizytach znanych duchownych, odwiedzających bez szczególnych powodów tę nadgraniczną diecezję?

Jaka atmosfera panowała w Białymstoku, stolicy archidiecezji wileńskiej, funkcjonującej na „resztówkach” dawnych terytoriów w czasie biskupiego interregnum?

Duchowieństwo spodziewało się, że biskupem zostanie wikariusz kapitulny ks. prałat dr Piotr Maziewski. Był odpowiednim kandydatem: po studiach rzymskich, doktor prawa kanonicznego, spore doświadczenie duszpasterskie, gdyż za pozwoleniem biskupa pracował przez dziesięć lat w USA, a po powrocie do kraju był zatrudniony w kurii biskupiej. Był więc bliskim współpracownikiem zmarłego ks. biskupa Władysława Suszyńskiego, ordynariusza w Białymstoku.

Ksiądz Piotr Maziewski rządził dwa lata, zanim przyszedł nowy biskup. Jak rektor „Hosianum”, ksiądz doktor Henryk Gulbinowicz dowiedział się o swej nominacji?

Jest początek 1970 roku, czas zimowych ferii świątecznych. Spędzam je na Białostocczyźnie u mojego kolegi-księdza. Tam otrzymuję telefon z Olsztyna. Siostra furtianka z seminarium powiada, że jest do mnie list od księdza prymasa. Wcześniej, w listopadzie wysłaliśmy projekty do Komisji EP do spraw Seminariów Duchownych w sprawie praktyk wakacyjnych dla alumnów. Wraz z moimi współpracownikami z „Hosianum” wymyśliliśmy dość nowoczesne rozwiązanie. Pomyślałem, że ksiądz prymas wzywa, aby upomnieć za

tę awangardowość. Proszę więc furtiankę, aby otworzyła list i przeczytała go. „Proszę przyjechać 8 stycznia na godzinę 16.00 w sprawach pedagogicznych” — odczytała. Byłem przekonany, że jadę na upomnienie za te projekty. Wróciłem do Olsztyna, skąd w wyznaczonym dniu bardzo rano wyjechałem pospiesznym do Warszawy. Pociąg miał przyjechać około dziesiątej, a że zima była ostra, na warszawskim dworcu byłem około trzeciej po południu. Na Miodowej starszek-furtian przywitał mnie sakramentalnym pytaniem: „Ksiądz do kogo?” — Mam wezwanie do księdza prymasa. „Jak księdza godność?” — Gulbinowicz. Do dziś pamiętam jak starowina wspina się po schodach i powtarza, żeby nie zapomnieć nazwisko: „Gulbinowicz, Gulbinowicz”. „Któż to przyszedł?” — ktoś zapytał furtiana na piętrze. „Powiedział, ale zapomniałem...” — starszek tłumaczył się przed głosem, jak się okazało, ks. prałata Padacza. Prałat kazał mi udać się do kaplicy, jak będę przyjęty przez księdza prymasa, powiadomi. Prymas przywitał mnie tym swoim królewsko-ojcowskim gestem, wszak między sobą duchowni mówili o nim *il Principe*. „Proszę” — wskazuje przed sobą

otwarte drzwi. Ustępuję mu miejsca, żeby wszedł pierwszy. „Proszę” — kardynał nadal wskazuje. Wszedłem. Z piśmem w ręku stanął u szczytu stołu i mówi: „Upoważniono mnie, abym zakomunikował księdzu rektorowi decyzję Jego Świątobliwości Pawła VI, że pragnie księdza podnieść do godności biskupa i mianuje administratorem apostolskim w Białymstoku”. Odłożył piśmo i mówi: „Stawiam kanoniczne pytanie: Czy ksiądz rektor wyraża zgodę? Jeśli ksiądz chce wcześniej iść do kaplicy...” — Z Ojcem Świętym jest Duch Święty, z Księdzem Prymasem też, to co Go jeszcze będę męczył — odpowiedziałem żartem. I dodałem: — Nie spodziewałem się tej godności, niech ksiądz Prymas powie, czy sobie poradzę. „Poradzisz”. — Wszyscy w Białymstoku mówią o kimś innym — zaczynam. Popatrzył na mnie majestatycznie i powiada: „Przeczytałem pismo Stolicy Świętej”. A że jestem dość pogodnym człowiekiem, mówię: — Proszę mi poradzić, co mam odpowiedzieć. „Radzę powiedzieć «tak». Papieżowi się nie odmawia”. — Nie umiem być biskupem... zacząłem. „To się ksiądz nauczy” — przerwał. — Wyrażam zgodę. Czy w wypadku trudnych spraw, których zapewne nie zabraknie, mogę liczyć na radę i pomoc? — zapytałem. „Zawsze” — brzmiała odpowiedź. Uściskał mnie. Poprosiłem o błogosławieństwo. Pobłogosławił i powiedział: „Jedna bieda z głowy”.

Cieszył się wtedy Eminencja?

Dziś wiem, że każdy, kto decyduje się na przyjęcie sakry, musi być przy-



Kard. Stefan Wyszyński i bp Henryk Gulbinowicz podczas uroczystości konsekracyjnych w Białymstoku, 8 lutego 1970 r.

gotowany na to, że kończy się piękny okres życia kapłańskiego. Zaczyna się czas trudnych decyzji o całej wspólnoty. Zawsze znajdą się tacy, co pomogą i tacy, co będą przeszkadzać. Kiedy obejmowałem obowiązki, przeszkadzających było bardzo wielu, bo cały system polityczny. Zabrzmiało to przesadnie, ale zaczyna się droga na Golgotę. Nieraz się pod tym ciężarem upada. Człowiek bywa wewnętrznie rozdarty. Najgorsze, że nie ma kogo zapytać. Wiele spraw jest *sub secreto*, zwłaszcza w przypadku *casus pascudeus*. Pozostaje modlić się.

O czym dalej rozmawiał biskup-nominat z prymasem?

Szybko ustaliliśmy datę sakry. Prymas nakazał mi wezwać do Olsztyna księdza prałata Maziewskiego, żeby przyjął do wiadomości, że przestaje już być wikariuszem kapitulnym. Zaprosił mnie także na mającą się odbyć za trzy dni sesję Episkopatu Polski, więc poprosiłem go, by wikariusz kapitulny przyjechał tu, do Warszawy, gdzie mu oznajmię decyzję Stolicy Apostolskiej. Zgodził się niechętnie, sądząc, że wolał nie mieszać się w szczegóły diecezjalnych personaliów. Ksiądz Maziewski przyjechał, spotkaliśmy się u Sióstr od Aniołów na Sewerynowie, ustaliliśmy datę mego przyjazdu do Białegostoku, żeby kanonicznie objąć władzę. Przyjęcie sakry ustaliliśmy na 8 lutego w Białymstoku. Z księdzem prymasem ustaliliśmy jeszcze, że 12 stycznia wiadomość o mojej nominacji poda Radio Watykańskie.

Wynika stąd, że była już zgoda władz PRL. Nie chce mi się wierzyć, że wcześniej kandydat absolutnie nic o tym nie wiedział.

Nie miałem ambicji biskupich, skąd więc mogłem się domyślać? Byłem przekonany, że biskupem zostanie prałat Maziewski. Miał studia prawnicze, co w posłudze biskupiej jest przydatne, współpracował z trzema poprzednikami, znał teren. Wszystko wskazywało na niego. Nawet nic mi się nie śniło na temat biskupstwa.

Jak się odbyło przyjęcie sakry?

Wcześniej odbyłem tygodniowe rekolekcje. Dwa dni głosił mi je biskup ordynariusz Józef Drzazga, dwa dni sufragani Jan Obłąk i dwa dni ówczesny „świeży” sufragani Julian Wojtkowski. Znałem Białystok, księży i ludzi, diecezja nie była dla mnie *terra ignota*. Przybyli po mnie do Olsztyna dwoma samocho-



Urfozystość sakry biskupiej ks. Henryka Gulbinowicza

dami, starą kurialną warszawą oraz wynajętą czarną wołgą. Przyjechał przedstawiciel kapituły, ktoś z kurii i inni, tak, że prawie wszystkie miejsca były zajęte. Do wołgi nie wsiadłem mówiąc, że nie będę do diecezji wjeżdżał cudzym samochodem. Zatrzymaliśmy się w pierwszej parafii diecezji, w Downarach pod Grajewem, gdzie proboszczem był starszy mój kolega z seminarium wileńskiego, ks. Zygmunt Piskosz. Zima tęga. Na dworze był śnieg, więc poszliśmy do kościoła adorować Najświętszy Sakrament i tam pocałowałem posadzkę kościoła. Taki bowiem utarł się zwyczaj przywitania ziemi zleconej w posługę. Stamtąd pojechaliśmy do Białegostoku. Rezydencji biskupiej nie było. Wikariusz kapitulny mieszkał przy św. Rochu, zmarły ordynariusz u kolegi w innej części miasta. Była tylko kuria. Pojechaliśmy więc do seminarium, gdzie przygotowano powitanie, kolację przemówienia. Kiedy pokazałem kapitulę papiery, prepozytem kapituły był ksiądz prałat Antoni Cichoński: „Ale nie ma mieszkania dla biskupa” — powiedział. „A ile ksiądz prałat ma pokoi? — pytam. „Dwa”. „To ksiądz zostanie w jednym, a ja w drugim zażartowałem. W czasie posiłku wieczornego były rozmaite mowy, jak zwykle zawierające życzenia i kurtuazyjne uprzejmości.

A wkrótce 8 lutego 1970 r. sakra...

Zostało więc parę dni na przygotowania do konsekracji w ówczesnej prokatedrze, dziś już katedrze, gdzie znałem każdy kąt. Pogoda typowo zimowa, lekki mróz, dużo słońca i masa

śniegu. Prymas przyjechał wcześniej, w sobotę. W czasie kolacji u proboszcza katedry był bardzo rozmowny, wspominał znanych sobie księży wileńskich. Atmosfera była kordialna. Przygotowano dla niego dwa pokoje po abpie Jałbrzykowskim. Jego także wspominał życzliwie i z szacunkiem.

Nazajutrz o 10.00 była sakra. Współkonsekratorami byli biskupi Józef Drzazga z Olsztyna i ks. biskup pomocniczy z Włocławka, Kazimierz Majdański. Wcześniej razem pracowaliśmy w komisji EP ds. Duszpasterstwa Rodzin, a niespodziankę mi sprawił ksiądz biskup Julian Grobicki, sufragani z Krakowa, który był w jakiejś sprawie w Warszawie i dowiedziawszy się o mojej konsekracji, postanowił wyprawić się do Białegostoku. Oprócz nich przyjechali też z Łomży dwaj biskupi, sędziwy sufragani, Aleksander Mościcki i biskup-nominat na ordynariusza, który w najbliższym czasie też miał otrzymać sakrę, Mikołaj Sasinowski oraz biskup z Drohiczyna, Władysław Jędruszek. Wraz z księdzem kardynałem prymasem było więc ich siedmiu. W nabitej po brzegi konkatedrze ksiądz prymas powiedział w kazaniu: „Daję wam biskupa na 40 lat”.

Wyszło, że tylko na sześć.

Nie spełniły się jego życzenia...

Fragment przygotowywanej do druku książki zawierającej długą rozmowę z ks. kard. Henrykiem Gulbinowiczem, arcybiskupem metropolitą wrocławskim. Książka ukaże się nakładem „Wydawnictwa Wrocławskiego”.

Z pielgrzymki na Litwę

...Panno Święta, co Jasnej bronisz
Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie...
A. Mickiewicz „Pan Tadeusz”

ANNA DADUN-SĘK

Niedawno Biuro Pielgrzymkowo-Turystyczne „Agathos” zorganizowało pielgrzymkę do Wilna i kilku miast Litwy.

Wilno, stolica Litwy, położone nad Wilią i Wilenką, otoczone wzgórzami, w niczym nie przypomina wielkich europejskich metropolii, hałaśliwych, pełnych ulicznego ruchu, olśniewających wystaw sklepowych, szumu samochodów. Wilno to miasto ciche, spokojne, jakieś bardzo swojskie. Dla nas Polaków to przede wszystkim miasto Ostrej Bramy i Mickiewicza.

Ostra Brama to ciekawe Sanktuarium. Cudowny obraz Matki Bożej Miłosierdzia, pochodzący z XVI wieku umieszczony jest nie we wspaniałej bazylice, lecz w małej, skromnej kaplicy zawieszanej nad ulicą, do której prowadzą wewnętrzne, wąskie i strome schody. Obraz namalowany jest na dębowej desce przez nieznanego artystę, prawdopodobnie ze szkoły włoskiej, który wzorował się na rysunku ikonograficznym niderlandzkiego malarza Martina de Vosa. Na obrazie Maryja przedstawiona jest w złocistej szacie i podwójnej koronie otoczonej 40 promieniami i 12 gwiazdami. Po obu stronach obrazu wśród licznych wot umieszczone są postacie rodziców NMP — św. Anna i św. Joachim. Matka Boża spogląda z wysokości, jakby z wielką troską na przesuwający się w dole tłum przechodniów, pozornie obojętny. Można jednak zaobserwować, że wiele osób zatrzymuje się, podnosi wzrok ku górze, wiele przykłada, robi znak krzyża, wyciąga różaniec... A jest to przecież jedna z wielu ulic w centrum miasta. Msza święta przed obrazem Ostrobramskiej Pani, modlitwy wspólne i te najbardziej osobiste pozostaną na długo w naszej pamięci. Do sanktuarium przybywają prawie wyłącznie Litwini i Polacy, co jest w pełni zrozumiałe ze względu na uwarunkowania historyczne.

Poza Sanktuarium Ostrobramskim nawiedziliśmy wiele innych kościołów, jak również świątynie prawosławne. Wszystkie są pięknie odrestaurowane, zadbane i przedstawiają przy-

kłady wspaniałego baroku i rokoko. Takimi są: katedra Św. Stanisława, kościół dominikański Świętego Ducha, jedyny, w którym nabożeństwa odprawiane są w języku polskim, uniwersytecki kościół Św. Jana czy wreszcie, Świętych Piotra i Pawła na wzgórzu Antokolskim, którego całe wnętrze zdobią przepiękne, bogate stiuki. Wyjątek pod względem stylu stanowi niewielki kościół Św. Anny z koronkową fasadą zakończoną strzelistymi wieżyczkami, określany jako arcydzieło późnego XVI-wiecznego gotyku. Wileńskie kościoły zachwycają, pamiętać jednak należy, że wiele z nich ma

dowano go jako świątynię prawosławną, a w czasie I wojny światowej Niemcy przekształcili cerkiew w zbór protestancki i dopiero w latach międzywojennych świątynia powróciła do jezuitów. Nie koniec jednak na tym dziejów kościoła. Po II wojnie światowej, w czasach, kiedy Litwa była jedną z republik Związku Radzieckiego, utworzono w nim Muzeum Religii i Ateizmu, które przetrwało aż do roku 1989! Po tym okresie kościół wreszcie zwrócono katolikom. Warto wspomnieć, że w kościele tym znajduje się tablica poświęcona św. Andrzejowi Boboli, który tu „służył Bogu i ludziom”. Podobną historię profanacji świętego miejsca ma dominująca nad miastem Góra Trzech Krzyży.

Na uwagę zasługują pełne przepychu wileńskie świątynie prawosławne np.: Św. Ducha z bogatym zielono-złotym ikonostatem, cerkiew Przenajświętszej Bogurodzicy z czterema wieżami i centralną kopułą oraz cerkiew Św. Trójcy (obecnie w remoncie) z przylegającym klasztorem bazylianów. Tu w jednym ze skrzydeł więziony był Adam Mickiewicz wraz z grupą filaretów, co potwierdza umieszczona na drzwiach tablica. Takich tablic, m.in. w kościele Św. Jana,



Góra Krzyży koło miejscowości Szawlė

bardzo smutną i tragiczną historię. Niszczyły je częste pożary, obce wojska, bywały zamieniane na obiekty nie mające nic wspólnego z kultem Boga. Typowym przykładem jest barokowy kościół Św. Kazimierza, patrona Litwy, zwieńczony piękną koroną Jagiellonów. Wielokrotnie padał ofiarą pożarów. Był czasowym więzieniem jeńców rosyjskich podczas Insurekcji Kościuszkowskiej, w 1812 roku wojska napoleońskie zamieniły kościół na magazyn, wskutek czego uległ całkowitej dewastacji. Następnie odbu-

upamiętniających pobyt Mickiewicza jest w Wilnie wiele, nie tylko zresztą w tym mieście. Obok kościoła Św. Anny znajduje się pomnik wieszczki opartego o kolumnę a nieopodal — dom muzeum poświęcony jego pamięci.

Uroczą, pięknie odrestaurowaną, w pięknych kolorach pastelowych, wileńska Starówka jest przykładem wszystkich możliwych stylów architektury. Prócz pięknych, wspomnianych już świątyń, można zobaczyć wspaniałe pałace słynnych dawnych rodów Paców,

Radziwiłłów, Tyszkiewiczów, obecnie zaadaptowane na budynki użyteczności publicznej. Reprezentacyjne budynki hoteli, restauracje, ambasady i nowoczesne dzielnice wieżowców na obrzeżu miasta zderzają się z widokiem smutnych ulic z szarymi, niskimi drewnianymi domkami, często bez kanalizacji, otoczone skromnymi ogródkami. Bardzo przygnębiający widok przedstawia rzesza ubogich żebrzących pod Ostrą Bramą zarówno Litwinów jak i Polaków. Są natarcywi i nieustępliwi w prośbach, ale czuje się, że są to ludzie bardzo biedni i głodni i trudno nie wspomóc ich jakąś jałmużną. Kontrasty społeczne zaznaczają się tu bardzo ostro.

Około 20 kilometrów na południowy zachód od Wilna, pośród jezior, leżą Troki, obecnie centrum sportowo-wypoczynkowe mieszkańców stolicy. Głównym obiektem jest potężny zamek obronny z przełomu XIV i XV wieku, zbudowany na wyspie na jeziorze Galve z inicjatywy księcia Witolda, bohatera narodowego Litwy. Liczne galerie i wystawy w salach zamkowych stanowią dodatkową atrakcję turystyczną. Można tu zaopatrzyć się również w przeróżne pamiątki wykonane z „litewskiego złota” — bursztynu. Warto wspomnieć, że w Trokach żyje duże skupisko Karaimów, którzy mają swoją świątynię — kenesę, a którzy osiedlili się tu jeszcze w XV wieku.

Poza Wilnem odwiedziliśmy również na krótko XIV-wieczne Kowno, malowniczo Położone u ujścia Wilii do Niemna. Pomiedzy ramiona rzek wtłoczona jest kowieńska Starówka z białym, smukłym ratuszem pośrodku. W pobliżu znajdują się liczne kościoły, z których na szczególną uwagę zasługuje archikatedra Świętych Piotra i Pawła z bogatym, piętrowym ołtarzem głównym. Uznawana jest za największy zabytek gotyku na Litwie.

Kowno to miasto wielu muzeów i pomników. Szeroka i długa spacerowa aleja w centrum miasta zamknięta jest wspaniałą świątynią pw. Świętego Michała Archanioła o neobizantyjskiej architekturze będąca obecnie kościołem garnizonowym.

Na naszej pielgrzymkowej trasie znalazły się również Kiejdany, które ponad dwa wieki były posiadłością Radziwiłłów. Nam miejsce to kojarzy się z Sienkiewiczowską „Trylogią”, której akcja, jak pamiętamy, częściowo osadzona jest właśnie na Litwie i Żmudzi. Miasteczko to przedstawia obecnie bardzo smutny, żeby nie powiedzieć przygnębiający, widok jakby było zapomniane przez Boga i ludzi — drewniany, zabytkowy kościół, mała zamknięta cerkiewka, pusty, wydłupiony rynecek, kilka sklepików, kil-

ka domów zabitych deskami czekających na remont.

Największym przeżyciem, poza nawiedzeniem Matki Bożej Ostrobramskiej, było dotarcie do słynnej Góry Krzyży, położonej 10 kilometrów na północ od miejscowości Szawle. Na rozległej równinie wznosi się mały pagórek a na nim krzyże, dziesiątki tysięcy krzyży! Widok jest wstrząsający! Historia podaje, że pierwsze krzyże pojawiły się w tym miejscu w 1413 roku po przyjęciu przez Żmudź Chrztu Świętego. W ciągu wieków krzyży przybywało. Stawiano je na cześć zmarłych. Zwyczaj stawiania krzyży nasilił się szczególnie po zrywach narodowych, po powstaniach listopadowym i styczniowym, później dla uczczenia pamięci zesłańców na Syberię, w czasie okupacji niemieckiej i wreszcie za czasów Rosji Radzieckiej. Po II wojnie światowej władze komunistyczne kilkakrotnie niszczyły krzyże, powstał nawet szatański pomysł zatopienia pagórka przez miejskie ścieki. Dzięki jednak zdecydowanej postawie społeczeństwa plan nie został zrealizowany, wzgórze pozostało a krzyży ciągle przybywa aż po dzień dzisiejszy. Krzyże są różne: duże, małe, drewniane, pięknie zdobione i zwykłe, proste, żelazne, ze szkła, tworzyw a nawet wykonane z włóczki szydełkiem. Wysokie krzyże, wkopane w ziemię, obwieszone są dziesiątkami małych krzyżyków i różańcami. Z wielu z nich, zniszczonych już działaniem czasu, usypane są kopczyki. Jest to, być może, jedyne na świecie sanktuarium krzyży pod gołym niebem! Zostawiliśmy i my mały krzyżyk, jako dziękczynienie za to, że mogliśmy tu przybyć. Droga krzyżowa i modlitwy za wszystkich poległych w obronie wolności i prawdy dopełniły nasz pobyt na Górze Krzyży. Nabożeństwo pokutne w tym miejscu uświadamia człowiekowi jak bardzo jego życie związane jest z codziennym krzyżem, z cierpieniem i bólem. Chrześcijanin powinien jednak pamiętać, że krzyż jest również symbolem zwycięstwa i zapowiedzią zmar-



Sanktuarium Matki Bożej Miłosierdzia w Ostrej Bramie

tychwstania. Wspomnieć należy, że na tej Górze podczas swojej pielgrzymki na Litwę w 1993 roku modlił się nasz Papież, Jan Paweł II.

Pielgrzymka na Litwę, poza przeżyciami religijnymi, miała dla nas Polaków również wymiar historyczno-patriotyczny i kulturowy. Świetność epoki Jagiellonów, rozkwit Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wielkie fundacje naukowo-kulturalne, m.in. Uniwersytet Stefana Batorego, wspaniałe postacie wielkich Polaków: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Joachim Lelewel, a z nowszych czasów — wspomnienie Józefa Piłsudskiego przy grobie matki na cmentarzu na Rossie czy wreszcie błogosławiona s. Faustyna z modlitwą do Miłosierdzia Bożego — to tylko lekkie muśnięcie dziejów. I dlatego na Litwę chciałoby się powrócić, by znów spojrzeć na spokojnie płynący wśród srebrzystolistnych krzewów rokitnika Niemen i przywołać pamięć minionych wieków. Oczami wyobraźni można by ujrzeć długie flisackie tratwy, schludne chaty Bohatyrowiczów, Jana i Justynę przy mogile powstańców oraz usłyszeć smętną melodię snującą się cicho nad rzeką. A przede wszystkim chciałoby się powrócić, by pokłonić się Tej, „...co w Ostrej świeci Bramie...”. ■

Ojciec Święty Jan Paweł II zapowiedział na 5 marca beatyfikację jedenastu sióstr nazaretanek z Nowogródka, zamordowanych przez hitlerowców w 1943 roku. Z tej okazji publikujemy fragment wspomnień ks. Aleksandra Zienkiewicza (1910-1996), który podczas opisywanych wydarzeń był kapłanem sióstr w Nowogródku. (red)

Jest sobota 31 lipca 1943 r. Przygotowuję się właśnie do nabożeństwa różańcowego. Do zakrystii wchodzi M. Stella. Na jej twarzy i w oczach odczytałem natychmiast jakiś nowy, niezwykły niepokój i podniecenie. Opowiada, co się przed godziną stało.

Oto przyszedł do sióstr Niemiec w cywilu i przedłożył ustne polecenie komisarza, aby wszystkie siostry na czele z przełożoną, stawily się dzisiaj o godz. 7.30 wieczorem w komisariacie.

— Co o tym sądzić i jak postąpić?...

— A co Matka o tym sądzi? — zapytałem.

— Myślę, że mogą nas wywieźć do Niemiec na roboty, przynajmniej siostry zdrowe.

— Niestety, ja również tak sądzę.

— Jeżeli zechcą wybrane na wyjazd zostawić w komisariacie, będę prosiła, by wszystkim pozwolono wrócić na noc do domu i tutaj przygotować się do wyjazdu — nie ma innej rady.

O 6.00 rozpoczął się różaniec, po czym siostry poszły jeszcze do swego domku, a w kościele odbywała się spowiedź. Wyspowiadałem kilka osób i wyszedłem przed świątynię.

Ulicą 3. Maja pod górę, dość żywym krokiem, podążały parami spowite w czarne habity i welony, postacie sióstr. ...Minęły właśnie dom pp. Mazurkiewiczów i zapewne dźwigając krzyże przeczuc — pięły się stromym zboczem góry ku rynkowi...

Kto z mieszkańców miasta widział je w tym pochodzie, widział je na ziemi wśród żywych po raz ostatni...

Jakkolwiek sam fakt wezwania nie ujawniał kryjącej się za nim zgrozy, to jednak niebawem zaczęły mnie osaczać bardzo złe przeczucia... Nie mogłem już spożyć kolacji, którą jadłem zwykle u pp. Żakowskich, gdzie mieszkała s. Daniela. Po zachodzie słońca udałem się do domu gospodarczego sióstr. Zastałem tam s. Małgorzatę, która pracowała w szpitalu w przebraniu świeckim i teraz z pole-

SIOSTRY Z NOWOGRÓDKA

KS. ALEKSANDER ZIENKIEWICZ

cenia M. Stelli pozostała do pilnowania gospodarstwa.

Ona również była przejęta i zaniepokojona. Pocieszałyśmy się zdawkowym zdaniem: „Zaraz pewnie wrócą”, a równocześnie przeżywałyśmy wzrastające złe przeczucia...

Nadszedł zmierzch — godz. 10... 11... Czas na spoczynek. Wdrapuję się do swej sypialni na stryszku stajni, w sianie. Modlitwa... Kładę się i usiłuję zasnąć, lecz na próżno... Co to jest?... Ilekroć zamykam oczy, widzę jak z mroku wieczornego wyłaniają się czarne postacie i zbliżają się ku domowi... Zrywam się i przez szczelinę w dachu wyglądam powraca-

jących — złudzenie... Powtarza się to kilka razy.

Niepokój przechodzi w wizję grozy otoczonej czerwoną mgłą... A mimo to szukam podstaw do nadziei: może wszystkie uznano za zdolne do pracy w Niemczech? Może nie zdążono zbadać stanu zdrowia, a może już zostały wywiezione?...

Świadome refleksje nie dopuszczały możliwości zbrodni... Spokojne kobiety... Zakonnice... Nie, mimo tylu zbrodni, tego uczynić nie mogą...

Na dworze się rozwidnia. Natura budzi się do życia — nastaje cudny, pogodny poranek, lecz oczy widzą wszyst-

ko przez ciemną mgłę gryzącego niepokojem i bólu...

Przez cały niedzielny poranek wciąż jeszcze oczekujemy i wyglądamy powrotu sióstr... O godz. 9 odprawia się w Farze Msza św. Wszystko po dawnemu, lecz puste ławki skupiają uwagę i niewyraźne uczucia obecnych w kościele. Kir przeczuwanej żałoby zasnuł wszystkie serca... Po Mszy św. pytania, niespokojne przypuszczenia, pogłoski...

Wreszcie nadchodzą informacje pewne: nie ma sióstr ani w więzieniu, ani w policji, ani w komisariacie... Więc gdzie są?... Ktoś rozpuszcza pogłoskę, że wywieziono je do szpitala do Nowojelni (miasteczko i stacja o 25 km od Nowogródka).

Ale jak wywieziono, skoro nie wyszła z miasta żadna karawana? Pojedyncze auta nie mogły już od kilku miesięcy opuszczać miasta ze względu na zasadzki partyzantów. Pogłoska nie ma podstaw wiarygodności; mimo to ludzie wierzą i dodają różne szczegóły.

Po odprawieniu Mszy św. w Farze — od roku jedyny ksiądz w mieście — udaje się ze Mszą św. do parafialnego kościoła św. Michała. Przed Mszą św. zasiadam do konfesjonału i tutaj dowiaduję się zgrozę budzącej prawdy: dzisiaj rano siostry zostały rozstrzelane...

Cała psychika moja uległa bolesnemu paraliżowi. Uderzało w nią nieustannie jedno, wciąż powtarzające się pytanie: Jak to?... Niewinne?... Bez dochodzenia?... Podstępnie i z takim pośpiechem?... Świat przedstawia mi się jako wielka katownia rozjuszonych szatanów, jako masa bólu...



Ślužebnice Boże — Maria Stella i 10 Towarzyszek ze Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu zamordowane w Nowogródku 1 sierpnia 1943 r. przez hitlerowców (obraz Adama Styki).

Trującą atmosferę duszy rozprasza Niekrwawa Ofiara...

A po mieście krążą nadal naiwne i niedorzeczne pogłoski. Muszę słuchać tych baśni i milczeć. Potworna prawda powoli zaczyna wypęłzać z ukrycia, uśmiercając na ustach słowa... Wreszcie, po kilku dniach, staje się wszystkim Polakom wiadoma.

Aby zaoszczędzić bólu s. Małgorzacie, wołałem sam jej tę smutną wiadomość oznajmić, i to w Farze, u stóp ołtarza, gdzie się modliła w pustym kościele... Po ochłonięciu z pierwszego wstrząsu, który ta wiadomość wywołała, postarała się z paroma niewiastami wyjechać dyskretnie z miasta na poszukiwanie grobu i rzeczywiście odnajduje świeżą, źle przyasypaną mogiłę na piątym kilometrze za Nowogródkiem w kierunku Nowojelni, w lasku odległym o paręset kroków od szosy.

Uklękawszy przy mogile, poczęła ręką rozgrzebywać cienką warstwę piasku i po paru minutach natrafiła na nogę trupa... Nie mogąc w inny sposób przekonać się, czy rzeczywiście to ciało jednej z sióstr, zerwała z tej nogi podwiązkę...

I teraz odsłoniła się cała potworna prawda...

Oto na tej podwiązce widzi numer s. Sergii... Łzy strumieniem popłynęły z oczu pozostałej w rozłace i osieroconej siostry... Płaczą też obie niewiasty jej towarzyszące... Po ochłonięciu z pierwszego bólu musiały opuścić to drogie miejsce.

Zasypały rozkopaną wklęsłość i postawiły mały krzyżyk, który ze sobą przyniosły. Na razie na większy krzyż pozwolić sobie nie mogły...

Wrażenie cynicznej zbrodni, dokonanej na niewinnych siostrach, przeszło wszystko, co dotychczas nowogródzcy Polacy przeżyli. W mieście zapanowała żałobna cisza. Słowa były czymś niepomiernie małym — wobec ogromu dramatu i bólu. Nie śmiano nawet pytać o jego przebieg. Zresztą — kogo pytać? Gestapowcy dokonali mordu we własnym zakresie, a więc w mroku swych tajemnic urzędowych.

Mimo to niektóre szczegóły egzekucji dotarły do środowiska katolickiego.

Z pewnych fragmentów wiadomości można skreślić następujący obraz wydarzeń. Zgodnie z poleceniem *Gebietskomisarza* siostry o godz. 7.30 weszły do gmachu komisariatu (dawny Urząd Wojewódzki).

Wnet po ich wejściu słyszano na korytarzu podniesiony głos Niemca i odpowiedzi którejś z sióstr. Prawdopodobnie były to klątwy i obelgi gestapowca, skierowane pod adresem upatrzonych na ofiarę „przestępczyni” oraz usiłowanie obrony podjęte przez siostry mówiące po niemiecku (s. Gwidona i s. Heliadora). Obrona wywołała tylko spotęgowaną

furię gestapowca; wyrażającą się głośniejszym krzykiem i przekleństwami.

Mniej więcej w godzinę po tej scenie zajechało przed gmach komisariatu ciężarowe, kryte auto. Wyprowadzono z gmachu siostry i umieszczono je pod eskortą w samochodzie. Pozostali na schodach głównego wejścia do samochodu gestapowcy palili beztrudno fajki, opowiadali jakieś kawały i śmiali się cynicznie.

Samochód zatrzymał się na trzecim kilometrze od miasta, wysiadło z niego paru cywilnych mężczyzn i w towarzystwie gestapowców udało się do małego, sosnowego lasku w odległości paruset metrów od drogi, naprzeciw koszar i tam po rozejrzeniu się w sytuacji zaczęto kopać dół: Tymczasem słońce już zaszło. Pobliskie futory i podmiejskie domy pograżyły się w wieczornej ciszy.

Ale stopniowo okolica zaczęła się ożywiać: pastuchy pędzili bydło do zagród; zaterkotały wozy, zaczęły ujadać psy. Takie warunki uznali gestapowcy za nieodpowiednie do egzekucji. Dalej od miasta bali się zapewne jechać, a więc wrócili do samochodu i skierowali się ku miastu, do gmachu komisariatu.

Krótką noc letnią przeżyły siostry w piwnicy gmachu. Co tam przeżyły — Bóg tylko wie...

Nowogródzki Tatar, palacz przy centralnym ogrzewaniu, opowiadał w wielkim sekrecie, że na posadzce piwnicy widział ślady rozkrzyżowanych postaci. A więc przygotowywały się ofiary do bram wieczności — leżąc krzyżem. Tajemnicę wewnętrznych przeżyć, tej strasznej lecz i wzniosłej „Góry Oliwnej” — poniosły ze sobą w zaświaty...

Nazajutrz, w niedzielę 1 sierpnia 1943 r., wczesnym rankiem, około godz. 4 stanęły przed wejściem do *Gebietskomisariatu* dwa auta: taksówka i samochód ciężarowy. W tym ostatnim umieszczono zmęczone nocą konania siostry. Tym razem samochody zatrzymały się na piątym kilometrze od miasta; za leśniczówką, zwaną Batorówką.

Tam, o paręset kroków na lewo od szosy wiodącej do Nowojelni, w brzoźwo-sosnowym lesie wykopano dół i brutalnymi strzałami zepchnięto 12 ofiar do krwawiącej mogiły...

Dwunastą ofiarą był przed paru tygodniami zatrzymany w mieście chłopiec, mieszkaniec wsi sąsiadującej z miejscem egzekucji. Być może, że był on głównym robotnikiem przy kopaniu dołu, a zastrzelono go dla pozbycia się postronnego świadka zbrodni.

O zachowaniu się sióstr w obliczu śmierci i samej scenie zbrodni bliższych szczegółów nie zdobyto. Z pozycji zwłok przy ekshumacji należy wnioskować, że niektóre siostry padały do grobu raczej ciężko ranne, niż zabite. Zauważono bowiem nienaturalną dla osób zabitych pozycję i mocno skłębiony układ zwłok.



Ks. Aleksander Zienkiewicz w okresie wojny

Niektóre miały postawę na poły siedzącą. Czaszki głów nie były rozsądzone, z czego można wnioskować, że mordowano je wystrzałem z rewolweru małego kalibru. Znaczący nie wykluczali jednak użycia automatów z pewnej odległości.

Podobno na prośbę samych sióstr rozstrzelano je w habitach — w pełnym stroju zakonnym. Ten szczegół i parę innych, bardzo ważnych posiadamy od gestapowca, który brał udział w egzekucji. Był to Niemiec pochodzący z Łotwy. Z Polakami rozmawiał po rosyjsku. Po przybyciu do Nowogródka na „czystkę” kazał w pewnym polskim domu przyrządzić sobie śniadanie. Ponieważ zachwycony był doskonałością przyrządzenia, kilkakrotnie ponawiał swoje wizyty i „prośby”.

On to zjawił się także w tę straszną niedzielę, prawdopodobnie niedługo po egzekucji, w tym samym domu i poprosił o śniadanie. Był mocno podpity i nie umiał ukryć zdenerwowania. W czasie śniadania podniecenie jego wzrosło. W pewnym momencie złapał się rękami za głowę i powiedział: „Ach, jak one szły! Trzeba było wiedzieć, jak one szły!”.

— Kto? — zapytała gospodyni domu.

— No, nie wiecie? — wasze siostry!

— Siostry?...

— Tak, — już po nich — tylko milczeć! bo wiecie? — tutaj wykonał ruch oznaczający konsekwencje niedotrzymania sekretu.

W kilka dni potem jeszcze raz przyszedł na śniadanie. Był również podpity i podniecony. Dało się łatwo zauważyć, że myśli jego i wyobrażenia krążą wokoło tamtej sceny, która wywarła na nim o wiele większe wrażenie niż wiele innych oglądanych i przeprowadzanych egzekucji.

Tym razem nie był w stanie pohamować swoich uczuć i myśli. Przy jedzeniu z naciskiem wypowiedział słowa: „Tak one rzeczywiście były niewinne”.

Jednym z ważnych i zarazem bolesnych zagadnień ludzkiego życia jest problem informowania chorego o jego rzeczywistym stanie zdrowia. Z jednej bowiem strony człowiek ma prawo do prawdy, czyli winien wiedzieć „jak jest”, z drugiej zaś, problem „mówić czy nie mówić” sprowadza się do wielu pytań. W przypadku, gdy chory jest zainteresowany poznaniem swej sytuacji czy winien być o niej poinformowany? Może jednak trzeba kłamać, gdy istnieje podejrzenie, że pacjent oczekuje wyłącznie zaprzeczenia o katastrofalnym stanie swego zdrowia?

Kolejna wątpliwość rodzi się wówczas, gdy chory nie podejmuje tematu swej choroby, czy należy zatem inicjować taką rozmowę? A jeżeli już podejmiemy decyzję o poinformowaniu chorego, w jakim zatem momencie winno to nastąpić? I wreszcie ostatnie pytanie, czy pacjent powinien znać przypuszczalną prognozę długości swego życia, jakie mu jeszcze pozostało?

W Stanach Zjednoczonych, odnośnie do modelu kontaktów między lekarzem a pacjentem znacznie bardziej popularny jest styl partnerski. Stąd też w ramach prawa jednostki do samostanowienia o sobie dominuje tam przekonanie, że pacjent pierwszy winien dowiedzieć się i on przede wszystkim ma prawo do decydowania czy i kto jeszcze ma znać prawdę o jego stanie zdrowia. Natomiast w Europie umierający częściej traktowany jest paternalistycznie (po „ojcowsku”). Lekarze raczej informują rodzinę i ona decyduje, ile z tej prawdy winno dotrzeć do pacjenta.

Przeciwnicy komunikowania prawdy mówią, że sami umierający z różnych powodów nie chcą znać diagnozy o stanie swego zdrowia. Nie pytają, bo z natury nie ufają udzielanym odpowiedziom. Często też lękają się złych wiadomości. Kiedy już zdecydują się zapytać, chcą po prostu by ich uspokoić. I wreszcie argumentują, że pacjenta należy chronić przed załamaniem psychicznym z jego konsekwencjami, aż do samobójstwa włącznie. Natomiast w Polsce przeważało dotychczas stanowisko, że w takich sytuacjach należy nie informować chorego o niepomyślnym rozpoznaniu i rokowaniu.

Zwolennicy prawa chorego do prawdy mówią, że pacjent winien znać prawdę o swoim zdrowiu i że ma prawo do informacji wpływające z szacunku do osoby. Chory bowiem w obliczu śmierci staje przed decyzjami ostatecznymi i dlatego prawa tego nikt go nie może pozbawić. Stanowisko to uzasadniają tym, że szacunek dla osoby wymaga tego, aby pacjent znał prawdę. Milczenie zaś sprawia, że lekarze, personel

medyczny, rodzina przejmują władzę nad drugim człowiekiem i wyręczają go w ostatecznych decyzjach.

Rzadko udaje się podtrzymać złudzenia do końca i kłamać konsekwentnie. Ponadto kłamstwo odbiera wszystkim możliwość odnalezienia w chorym wewnętrznych źródeł siły, które trzeba ożywić, by mógł wytrwać. Prawda natomiast zdolna jest wyzwolić aktywność i siły obronne chorego, pozwala lekarzowi nawiązać ściślejszą współpracę z pacjentem w atmosferze szczerości. Klimat zaś kłamstwa i przemilczeń może doprowadzić do wyolbrzymiania powagi choroby i budzić strach.

Chory i jego prawo do prawdy

KS. ANDRZEJ SZAFULSKI

Pamiętać też trzeba o tym, że każdy człowiek, w ramach prawa do życia i jego obrony, ma prawo do własnego umierania, a zarazem do solidarności i pomocy w trudnych chwilach. Chodzi tu o pomoc i prawdę na konkretnym etapie życia. Stąd też w nieuleczalnej chorobie trzeba rozmawiać z chorym. Albowiem winien on iść ku śmierci w pełni świadomy. Nie mówić choremu prawdy, to prowadzić go drogą, która nie jest jego własną drogą.

W sytuacji, w której zarówno personel, jak i pacjent wiedzą o zbliżającej się śmierci i potwierdzają to swoim zachowaniem, automatycznie zmienia się definicja roli pacjenta. Nie będzie on już tylko leczonym, ale umierającym. Głównym zaś celem działania otoczenia stanie się doprowadzenie go do akceptacji tego stanu, uspokojenie go oraz redukcja jego cierpień fizycznych.

Ważnym atutem umierania z pełną świadomością jest fakt, że umierający w swoich cierpieniach i obawach nie czuje się osamotniony. Wielu bowiem pacjentów jest skazanych na umieranie w samotności z powodu otaczającej ich zmowy milczenia, rzekomo dla ich komfortu psychicznego.

Kolejnym argumentem przemawiającym za informowaniem pacjenta jest danie mu szansy na przygotowanie się do śmierci. Chodzi tu o uporządkowanie spraw prywatnych i rodzinnych, pożegnanie się z bliskimi, sporządzenie ostatniej woli, zakończenie spraw i zadań rozpoczętych przed chorobą, zadbanie o przyszłość dzieci, przedyskutowa-

nie wielu ważnych problemów. Znaną są przecież wieloletnie procesy sądowe w rodzinach, ponieważ zmarły nie zostawił testamentu.

W przypadku, gdy mamy do czynienia z człowiekiem wierzącym, istotnym argumentem jest fakt konieczności dokonania rozliczenia ze sobą przed obliczem Boga. Dla człowieka, który zaniedbywał przystępowanie do sakramentów świętych, wieść o zbliżającej się śmierci może być bodźcem do przyjęcia sakramentów św. Czy nie jest tak, że „naciskani” przez rodzinę lub kapelana szpitala do sakramentalnego pojednania się z Bogiem odpowiadają wprost:

„przecież jeszcze nie umieram!” Trzeba zatem stwierdzić, że moralnie najśluszsze jest świadome umieranie.

Sposób przekazywania prawdy

Ponieważ nie ma chorego „jako takiego”, tym samym nie ma jednej ogólnej recepty. Zawsze jednak obowiązują dwie podstawowe zasady. Każdy człowiek ma obowiązek mówienia prawdy i każdy człowiek ma prawo do prawdy. Wiemy jednak, że zasady winny być stosowane z wyczuciem sytuacji, ze zrozumieniem, z uwzględnieniem kontekstu chwili i czasu. Nie mogą jednak być realizowane w sposób bezwzględny, na wzór rozkazu. Stąd też podane zasady względem chorych nie są wartościami absolutnymi. Winny one być podporządkowane godności osoby chorej i jej rzeczywistemu dobru.

Nie każdemu zatem choremu można wszystko powiedzieć. Nie wszystko też, co moglibyśmy powiedzieć drugiemu człowiekowi, będzie służyć jego dobru. Bywają sytuacje, w których pacjent wyraźnie domaga się poznania prawdy. W takiej sytuacji, w celu jego samorealizacji, trzeba zapoznać go z prawdą. Chodzi tu jednak nie tylko o prawdę przekazaną jako suchą informację, ale przy pomocy odpowiednio dobranych słów, stosownie do konkretnej sytuacji, starając się zrozumieć i potraktować każdego pacjenta indywidualnie.

Mogą być takie sytuacje, w których pacjentowi nie będzie można powiedzieć prawdy ze względu na jego strukturę psychofizyczną, rodzaj choro-

by i cały szereg innych uwarunkowań. Jedno jest pewne: tylko ten, kto kocha, ma prawo powiedzieć choremu prawdę. W praktyce tak należy prowadzić dialog, aby chory pierwszy zainicjował rozmowę. On też winien zadawać pytania personelowi i kierować rozmową. Zasadą jest tu to, aby nie przeszkadzać choremu w zadawaniu pytań. Na lekarzu spoczywa jednak obowiązek uprzedzenia umierającego o ewentualnym niebezpieczeństwie śmierci.

Szczególny obowiązek

W przypadku, gdy istnieje faktyczne niebezpieczeństwo śmierci, jest rzeczą niedozwoloną ludzi chorego lub jego krewnych fałszować diagnozę. Umierający bowiem musi mieć czas na uporządkowanie w porę swoich spraw. W takiej sytuacji poinformowanie chorego o zagrażającym mu niebezpieczeństwie śmierci przybiera postać obowiązku.

Problem informowania chorego o zbliżającej się śmierci jest szczególnie aktualny w odniesieniu do chorych na AIDS. Nieuniknioność śmierci istnieje zawsze we wszystkich chorobach nieuleczalnych. Natomiast w przypadku AIDS istnieje jednoznaczność sytuacji. Inne choroby, np. choroba nowotworowa, wprawdzie przybliżają moment śmierci, ale nie określają jej terminu. Tu chory może mieć nadzieję przedłużenia życia przez terapię. W przypadku zaś choroby AIDS, na dzień dzisiejszy, nie ma żadnej nadziei. Pacjentów tych trzeba przygotować wprost na śmierć i oni sami winni być tego świadomi.

Prawdę można jednak podawać dopiero wtedy, gdy wszystko wskazuje na to, że rozpoznanie nie ulega wątpliwości. Trzeba wreszcie w maksymalnym możliwym stopniu nie odbierać choremu nadziei na choć częściowe polepszenie, wskazując jednocześnie, że jego los zależy od dalszego przebiegu choroby i jego wraz z lekarzem walki o życie.

Przewidywane reakcje

Słuchając tego, co mówi chory zarówno językiem słów, ciała, gestów czy symboli, można zorientować się, jaki jest jego stosunek do własnej choroby, do życia, za czym najbardziej tęskni, czego się najbardziej obawia, wreszcie co chciałby wiedzieć i ile prawdy na swój temat jest w stanie przyjąć. Trzeba też rozumieć, że najczęściej jego lęk dotyczy nie tyle samego umierania, co raczej jego sposobu.

Trudno jednak przewidzieć, jaka będzie reakcja chorego po poznaniu prawdy odnośnie do rychłej śmierci. Najwłaściwsza winna być postawa spokoju, przyjęta w duchu religijnym, będąca

konsekwencją życia wiary, modlitwy, przyjmowania sakramentów świętych. Doświadczenie zaś uczy, że reakcje te są wieloetapowe. Na początku może pojawić się niewiara w prawdziwość rozpoznania a następnie stan szoku. W dalszej kolejności chory może zamknąć się w sobie i izolować od innych. Po przejściu tego stanu może pojawić się gniew, rozżalenie, a nawet dramatyczne pytanie: dlaczego ja?

W końcu wkracza on w ostatni okres, w którym otoczenie, rodzina odgrywa bardzo ważną rolę. Chodzi tu o godzenie się z losem. Chory zaczyna się mobilizować, aby jak najlepiej wykorzystać czas, który mu jeszcze pozostał. Staje się spokojny, a nawet zachowuje pogodę ducha, jeśli nie cierpi fizycznie. Nade wszystko pragnie on widzieć przy sobie osoby bliskie, zatroskane ale „trzeźwe”, nie tyle rozpaczające co raczej towarzyszące.

Jan Paweł II w swym nauczaniu zauważa, że osoba walcząca ze śmiercią potrzebuje obok siebie przede

wszystkim kogoś, kto ją kocha. Kiedyś umierający pozostawał zwykle w otoczeniu rodziny, w atmosferze cichego skupienia i chrześcijańskiej nadziei. Dziś przebywa często w zaludnionych i ruchliwych salach pod kontrolą lekarzy i personelu, interesujących się głównie biofizycznym aspektem choroby. Coraz częściej śmierć ujmowana jest w kategorii wyłącznie medycznej, co odczuwa się coraz bardziej jako brak poszanowania dla złożonej sytuacji cierpiącej osoby.

Ojciec Święty mówi, że świadomość tego, iż umierający wkrótce spotka się na zawsze z Bogiem, winna skłonić rodzinę, bliskich, personel medyczny, sanitarny i zakonny do towarzyszenia mu na tym decydującym etapie egzystencji i do troski o każdy, także duchowy aspekt sytuacji, w jakiej się on znajduje. Doświadczenie bowiem uczy, że ponad ludzką pociechę największą pomocą dla umierającego jest wiara w Boga i nadzieja na życie wieczne.



O kleryckiej posłudze wśród chorych

Zawsze, kiedy przechodziłem obok szpitala nie mogłem wyzbyć się myśli, że za tymi murami jest taka masa cierpienia. Gdy przekraczałem jego próg, chcąc odwiedzić znajomych pacjentów, odczuwałem duże przygnębienie i współczucie. Do tej pory, gdy widzę jadącą na

od godzin porannych, chociaż wiedzą, że przyjdziemy dopiero przed piętnastą.

W tej naszej posłudze są chwile bardzo trudne. Pamiętam, jak jedna z pacjentek czekała na zabieg amputacji nogi. Z naszej strony chcieliśmy jej towarzyszyć w tych chwilach doświad-

dla nich przyczyną radości. W stosunku do dzieci, często rola kleryków ogranicza się tylko do zabawy, gdyż nie zawsze są one świadome ciężkości na nich choroby. Organizowane przez kleryków wesołe obchody św. Mikołaja czy dnia dziecka, zawsze wzbudzają ogrom rado-

Stojąc pod krzyżem choroby

TOMASZ ZAGAŁA

sygnale karetkę pogotowia, na myśl nasuwa mi się wezwanie: *Mario, Uzdrawienie chorych, módl się za nami!*

Dziś, będąc alumnem seminarium duchownego, gdy myślę o chorobie, to jeszcze bardziej przyjmuję postawę solidarności z pacjentem. W ten sposób pojawia się wielka chęć niesienia pomocy. *Radość i nadzieja, smutek i trwoga ludzi współczesnych, zwłaszcza ubogich i wszystkich cierpiących, są też radością i nadzieją, smutkiem i trwogą uczniów Chrystusowych. I nie ma nic prawdziwie ludzkiego, co nie miało by oddźwięku w ich sercu.* Realizując ten postulat soborowej Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym, formacja adeptów do kapłaństwa ma także przygotować *lekarzy dusz*, które pogrążone w mrokach cierpienia, chcą ujrzyć światło.

W naszym wrocławskim seminarium duchownym istnieją specjalne zespoły charytatywne, których zadaniem jest opieka nad ludźmi chorymi. Na tej płaszczyźnie współpracujemy ze zgromadzeniami zakonnymi sióstr nazaretanek, franciszekanek i pasterek, które prowadzą domy opieki. W określonym czasie alumni udają się na spotkania z pacjentami.

Wraz z czterema alumnami chodzę w każdą sobotę do domu opieki sióstr nazaretanek. Od roku staramy się być dla osób tam przebywających *promykiem radości*. Nasza obecność wśród nich polega na umiejętności zatrzymania się, wysłuchania tego, co mają do powiedzenia, próby zrozumienia kilku urywanych zdań. Jest to też czas towarzyszenia im w płaczu i uśmiechu. Staramy się znać imiona naszych podopiecznych, gdyż wielką radość sprawia im to, że ktoś ich zna i o nich pamięta. Dla nas z kolei dużą mobilizacją jest fakt, że panie zawsze na nas czekają — już

czeń, ale ona była bardzo niedostępna. Zdawaliśmy sobie sprawę, że łatwiej jest przyjąć słowo pociechy wypowiedziane przez człowieka, który również doświadcza cierpienia, a nie od nas młodych i zdrowych. Mówiła: *Co ksiądz może powiedzieć, to trzeba czuć ten ból*. Czuliśmy się wówczas bardzo bezradni. Pozostała tylko modlitwa.



Ale są także chwile, które dla nas są świadectwem godnego przeżywania cierpienia w radości. Jedną z naszych pań, która od wielu lat tylko leży, i to tyłem do okna, zawsze jak przychodzimy, zwłaszcza teraz w okresie zimowym, pyta nas o śnieg i umawia się z nami na sanki. Takie i temu podobne przypadki sprawiają, że człowiek zmienia swój punkt widzenia. Do tej pory choroba, cierpienie i śmierć jawiły mi się jako *rysa na dynamizmie*, który podtrzymuje ludzkie działanie. A tymczasem odkryłem w tym wszystkim siłę życia, jakiej nigdy wcześniej nie poznałem.

Alumni naszego seminarium odwiedzają także oddział hematologii dziecięcej. W każdą środę udają się do dzieci, aby — choć przez chwilę — być

ści wśród dzieci, ich rodziców, a także i personelu szpitala. Niezmiernie ważną posługę pełnią alumni wobec rodziców tych dzieci, którzy będąc niejednokrotnie w rozpacz i załamaniu, zadają pytanie: *dlaczego?* Towarzyszenie im w tych sytuacjach jest niemalże jak obecność św. Jana Apostoła pod krzyżem, przy Maryi podczas śmierci Jezusa. I rzeczywiście zdarza się, że rodzice, widząc agonię, dzwonią do seminarium, aby przyszedł kleryk, bo dziecko chciałoby się jeszcze pożegnać i wspólnie pomodlić.

Wśród form pomocy chorym można jeszcze wspomnieć o cotygodniowych spacerach z osobami niepełnosprawnymi, będącymi na wózkach inwalidzkich. Inną formą jest zaangażowanie kleryków w honorowe krwiodawstwo. W przeciągu roku oddajemy ponad 30 litrów krwi. Zdarza się także, że rodzina chorego przychodzi do seminarium prosząc kleryków o oddanie krwi. Spieszmy wtedy z pomocą.

Oprócz tych form pomocy, jakie pokrótce przedstawiłem, są jeszcze posługi liturgiczne. Akolici i diakoni udają się do chorych z Najświętszym Sakramentem, pomagając kapelanom szpitalnym w rozdawaniu Komunii Świętej. Nasza obecność wśród pacjentów przygotowuje nas do pełnego duszpasterstwa chorych w wymiarze parafialnym: do pierwszopiątkowych wizyt połączonych ze spowiedzią i Komunią świętą, do udzielania Sakramentu Namaszczenia Chorych, a także do pełnienia w przyszłości funkcji kapelanów szpitalnych. Wspólnie spędzony czas, razem odmówiona modlitwa, a także doświadczenie cierpienia otwiera nas na potrzeby chorych i wzbudza uczucie chrześcijańskiej miłości i solidarności.

Od kilkunastu lat spora grupa wiernych przyjmuje za prawdziwe objawienia Kazimierza Domańskiego z Oławy. Wydany w roku 1986 komunikat Komisji Episkopatu ds. Duszpasterstwa Ogólnego, w którym jednoznacznie stwierdzono: „Właściwe władze kościelne przeprowadziły dochodzenie, z którego wynika, że nie ma podstaw do traktowania owych objawień jako zjawisk nadprzyrodzonych” nie wszystkich przekonał. Obecnie zaistniały nowe fakty, które jeszcze bardziej dowodzą, że tak zwane objawienia oławskie nie mają charakteru Bożego. Kolportowanie ich, jak także przyjmowanie za prawdę objawioną jest sprzeczne z nauczaniem Kościoła.

Kościół bardzo starannie bada ogłaszane przez wizjonerów objawienia. Jest ostrożny z pozytywnym twierdzeniem, że dane objawienia mogą mieć charakter nadprzyrodzony, jednak przez wieki wypracował system, który jednoznacznie potrafi zdemaskować rzekome objawienia. Kazimierz Domański przekonuje, że po raz pierwszy ujrzał Matkę Bożą na działce, w altanie 8 czerwca 1983 roku. Wcześniej leczył się w Klinice Neurologii Akademii Medycznej we Wrocławiu. W roku 1966 miał wypadek samochodowy, który spowodował uraz kręgosłupa i wstrząśnienie mózgu. Oczekiwał operacji trepanacji czaszki. Uważa, że został uzdrowiony przez Matkę Bożą, która poleciła mu uzdrawiać innych chorych. Sława Domańskiego szybko rosła. Do Oławy przybywały tysiące wiernych oczekujących pomocy. W całej Polsce powstała sieć kolporterów, którzy rozpowszechniali „Iskrę Bożego Pokoju z Oławy”, zawierającą treść rzekomych objawień. Ich analiza teologiczna wzbudza wiele zastrzeżeń, choć nie potrafią ukrytych błędów dostrzec przeciętni czytelnicy. Ufają bezgranicznie wizjonerowi i bezkrytycznie dostosowują się do jego wskazówek.

Prawie we wszystkich „przekazach” Kazimierz Domański krytykuje przyjmowanie Komunii św. na stojąco lub na rękę. Oto Matka Boża miała powiedzieć do wizjonera, że jeżeli kapłan podaje Ciało Pana Jezusa na stojąco, wtedy Jezus Chrystus odwraca się od tego, który przyjmuje Jego Ciało na stojąco. Nauka ta jest sprzeczna z podstawową prawdą wiary Kościoła katolickiego o trwałej i stałej obecności Chrystusa pod eucharystycznymi postaciami. Obecność Chrystusa w konsekrowanym Chlebie i Winie nie jest subiektywna lub chwilowa, jest niezależna od postawy człowieka i jego wiary. Domański podaje też, że „kto będzie przyjmował Moje Ciało na stojąco, nie będzie moim dzieckiem”, a tylko „ci, którzy przyjmują Moje Ciało na klęcząco są Moimi dziećmi”. Każdy chrześcijanin jest dzieckiem Bożym. Stajemy się nim przez przyjęcie sakramentu chrztu.

Jest to znamie niezmywalne. Od mało znaczących praktyk Domański warunkuje obecność lub brak Chrystusa w Eucharystii, a nawet fakt przynależności do Jego wspólnoty.

Od szlachetnej intencji uszanowania Chrystusa obecnego w Eucharystii Domański dochodzi do fałszywej nauki o obecności Jezusa w Komunii św. Treść objawień przekazywanych przez Domańskiego jest wymierzona także w hierarchów Kościoła katolickiego i w Jana Pawła II, choć wielokrotnie pod adresem Ojca Świętego w przekazach można przeczytać wiele komplementów. Domański w zapisie z 15 sierpnia 1984 r. podaje: „Matka Boża upomina się, że Komunię Świętą należy przyjmować na klęcząco, kapłani, którzy pole-

lek wizjonera z Oławy było ogłoszenie, że Matka Boża zaczęła objawiać się w altance jednej z dziewczynek. Kasety z płaczącym głosem sprzedawano w całym kraju, jako rzekomy głos Matki Bożej. Po pewnym czasie sam Domański odwołał te rzekome objawienia. Drugim przykładem jawnej pomyłki wizjonera było uznanie Williama Kammy, przedstawiającego się jako Mały Kamyk, za najważniejszego wizjonera naszych czasów. Mały Kamyk przyjechał do Polski na zaproszenie Domańskiego. Razem byli w Częstochowie. W przekazanym orędziu twierdził, że Matka Boża kazała oznajmić: Powiedz całemu światu, że ty i Mały Kamyk z Australii macie przekazywać polecenia. Mój Syn i Ja wybraliśmy was po to, aby ocalić świat. Mały Kamyk

OŁAWA ZDEMASKOWANA

KS. JAN ROSŁAN

ceń Matki Bożej nie wykonują, za to po śmierci ich dwa palce będą się palić w ogniu”. Domański chyba nie jest świadomy, że zapowiada, iż dwa palce Jana Pawła II będą płonęły w ogniu, gdyż i on udziela Komunii św. stojącym.

Wizja Boga i matki Bożej w treści przekazów z Oławy jest karykaturalna. Jest to straszenie Bogiem a nie okazywanie Jego miłosierdzia. Choć treść tych przekazów zachęca do modlitwy i pokuty, do odmawiania różańca, to z drugiej strony stara się pogłębić przepaść między Bogiem a człowiekiem, którą pokonał przecież Jezus Chrystus przyjmując ludzką postać. Treść tych objawień jest wymierzona w duchowieństwo, biskupów, a nawet w Jana Pawła II.

Jestem zdziwiony fanatyzmem grupy oławskiej — osób, które uznają objawienia Kazimierza Domańskiego za prawdziwe. Ich bezkrytycyzm nie maleje, mimo wielu pomyłek wizjonera. Przecież twierdzi on, że przekazuje tylko słowa Chrystusa, Matki Bożej czy innych świętych. Czy Matka Boża zalecałaby coś, co byłoby szkodliwe dla Kościoła, czy przekazywałaby polecenia, których wykonanie okazałoby się sprzeczne z prawdami wiary i z Ewangelią. Jest to niemożliwe. Jeżeli coś w przekazie wizjonera okazuje się szybko zweryfikowaną nieprawdą, to automatycznie dyskwalifikuje jego wiarygodność. Niestety, zwolennicy oławskich objawień przyjmują zmienność nauki Domańskiego bezrefleksyjnie. Przykładem jawnych pomy-

był w Polsce także w Oławie w październiku 1987 r. Dwa lata później w rewanżu Domański odwiedził Australię. Wcześniej Mały Kamyk ogłosił, że będzie papieżem Piotrem II. Jest to człowiek, który porzucił żonę i czworo dzieci i ożenił się z 18-letnią dziewczyną. Głosi szybki koniec świata, weryfikuje wizjonerów na wszystkich kontynentach, zakłada grupy modlitewne św. Szarbiela. Według niego ocaleją tylko ci, którzy do tych grup przynależą. Rozsyła fragmenty swoich ubrań jako relikwie. Nakazuje gromadzić w piwnicach pewne produkty spożywcze, które w czasie zagłady cudownie mają się rozmnożyć. Jest wielkim krytykiem Kościoła katolickiego. I przez kilka lat tego człowieka uwiarygodniał Domański, współpracował z nim i twierdził, że czyni to z polecenia Matki Bożej. Dziś raczej unika rozmów na temat Małego Kamyka, jak też dziewczynki, która miała przemawiać głosem Matki Bożej. Może tylko dziwić, że człowiek uważający się za mistyka i wizjonera przez lata błdził, a jednak dalej wierzą mu jego zwolennicy. Paradoksalnie, po zerwaniu kontaktu z Małym Kamykiem, Kazimierz Domański uznał się za człowieka, który ma władzę rozpoznawania prawdziwych i fałszywych wizjonerów. Zorganizował całą sieć osób, mających tak zwane przekazy, które zweryfikował. O niektórych z tych wizjonerów negatywną opinię wydał Kościół, czego przykładem jest Okonin.

Rozmowa dla wielu jest niezwykle trudna. Gdy porozumiewamy się, dzielimy się „czymś szczególnym”. W rezultacie to „coś” staje się naszą wspólną własnością. Jeśli opowiem Ci dowcip lub podam przepis, ten akt dzielenia się z Tobą sprawi, że dowcip i przepis staną się naszą wspólną tajemnicą, będziemy posiadali coś razem. Poprzez swobodną wymianę myśli zdobywamy jednak także coś innego: nas samych. W akcie dzielenia się i komunikacji poznajemy i jesteśmy poznani. Dzielisz się ze mną darem, którym jesteś Ty, a ja dzielę się z Tobą darem, którym jestem ja. Wydaje się, że komu-

ku. A może raczej powinniśmy się martwić, że nasze związki z ludźmi nigdy nie mają ani prawdziwego początku, ani prawdziwego rozwoju. Chyba częściej jesteśmy gotowi zadowolić się szaradą, rozmyślając jednocześnie o tym, co by było, gdyby ...

Tworzenie prawdziwych związków jest bardzo skomplikowane, gdyż człowiekowi nieodłącznie towarzyszą wyobrażenia i fantazjowanie. Gdyby komunikację można było przedstawić graficznie, mogłaby wyglądać jak drut lub druty, rozciągające się między dwiema osobami. Komunikacja odbywa się dwukierunkowo, a informacje przesyła-

być, niezbędnie potrzebujemy trwałych związków. A efektywna komunikacja jest absolutnie podstawowym warunkiem tworzenia takich związków. Mówi się, że dzieło sztuki to przede wszystkim praca. Stosunki z ludźmi układają się tym, którzy nad nimi pracują. Komunikacja, za którą stoi wysiłek powoli doprowadzi do głębokich i jasno określonych związków.

Wielu z nas sądzi, że skoro nauczyliśmy się mówić i słyszeć, jakoś automatycznie nauczyliśmy się także komunikować. Udaney komunikacji nie osiąga się ani automatycznie, ani łatwo. Przypomnij sobie jak trudno przychodzi Ci czasem rozumienie drugiego człowieka i jak często nie jesteś rozumiany. Niewątpliwie nie można osiągnąć prawdziwego porozumienia, dopóki dwoje ludzi nie postanowi włożyć w to wiele pracy. Musimy opanować trudną sztukę komunikacji przez naukę i ćwiczenie. Naszym zadaniem jest nauczyć się rozpoznawać pułapki i zręcznie ich unikać. Wówczas, gdy ludzie zaczynają porozumiewać się efektywnie, rozpoczyna się proces zmian, obejmujący wszystkie sfery życia. Często wydaje się, że zmysły „ożywają”, kolory do tej pory nie dostrzegane, zachwycają. Nigdy nie znany spokój zaczyna wypełniać serce. Oczywiście jedyne dowodu na to dostarcza doświadczenie. Aby poznać prawdę o tym wszystkim, musisz tego spróbować.

Brak porozumienia w związku jest źródłem prawdziwego głębokiego cierpienia. Często w związkach międzyludzkich fundamenty komunikacji budowane są niedbale i rozsypują się, gdy nadchodzi kryzys i burza. Konsekwencją jest samotność, chyba najcięższa choroba człowieka. Lecz gdy odbudujemy fundamenty — spotkamy się na poziomie dialogu — czujemy się tak, jakbyśmy przeżywali drugą wiosnę miłości. Nasza dusza odzyskuje zdrowie.

I jeszcze jedno. Ćwicząc umiejętność porozumienia się, osiągamy dojrzałość wewnętrzną. Jeżeli przyjmujemy za własne reguły leżące u podstaw szczerzej i otwartej rozmowy, przekonani o ich słuszności, będziemy trzeźwo postrzegać otaczającą rzeczywistość. Odrzuciwszy udawanie i pozory, zrozumimy, kim jesteśmy i kim są inni — zaczniemy być autentyczni i uczciwi wobec siebie i bliźnich. Owocem takiego procesu jest właśnie dojrzałość. Nikt, ja również, nie lubi być posądzany o niedojrzałość. Ale w rzeczywistości wszyscy jesteśmy dziećmi. Bez przerwy się rozwijamy i nie osiągnęliśmy jeszcze pełni naszych możliwości. Głównym warunkiem naszego rozwoju jest kontakt z rzeczywistością, ale tą prawdziwą.

W moim odczuciu komunikacja z ludźmi jest jedyną drogą wiodącą nas do rzeczywistego świata. Możemy jeszcze przyjąć, że życie to gra, udawanie pozbawione znaczenia. Ale co w ten sposób osiągniemy? Dlatego myślę, że komunikacja międzyludzka jest jedną z najważniejszych kwestii, którą Ty i ja kiedykolwiek rozpatrywaliśmy.

Porozmawiajmy ze sobą

MAGDALENA KRAUSE-PIETKIEWICZ

nikacja międzyludzka jest sercem i krwią życia każdego związku. Wydaje się również jasne, że dar z samego siebie, ofiarowany przez wzajemne otwarcie się wobec siebie, jest podstawowym darem miłości. Wszystkie inne dary — biżuteria, perfumy, kwiaty — są tylko znakami. Prawdziwym darem miłości jest dar z samego siebie. Podskórnie wyczuwamy, że w życiu wiedzie nam się tak, jak wyglądają nasze relacje z ludźmi. Jeżeli związki te układają się harmonijnie, wówczas czujemy się szczęśliwi.

Wyrażenie „człowiek — odludek” jest sprzecznością samą w sobie. Człowiek żyjący w izolacji przypomina roślinę, która próbuje przetrwać bez wody i światła słonecznego. Wzrost jej zostaje zahamowany, a to, co już istnieje, więdnie i powoli umiera. Aby więc normalnie egzystować, musimy stwarzać więzy.

Wydaje się, że w wielu relacjach między ludźmi, a nawet w stosunkach wzajemnych między małżonkami, brakuje głębokiej wiedzy o sobie, która jest gwarancją ludzkiego porozumienia. Wielu z nas zadaowała się raczej rozejmem, przyzwyczajeniem niż prawdziwym związkiem.

Wielkie wrażenie wywarł na mnie swego czasu film „Sprawa Kramerów”. Rzeczą dotyczy historii rozpadającego się małżeństwa. Oglądając ten film, pod koniec chciałam wstać i zaprotestować. Coś popychało mnie, żeby powiedzieć Kramerom: Nie musicie się rozwodzić. Musicie lepiej się poznać. Musicie nauczyć się rozmawiać ze sobą. Jesteście oboje dobrymi, przyzwoitymi ludźmi, ale nie uświadamiacie sobie, nie docenicie, jak wspaniałego partnera ma każde z was.”

Mówi się, że sztuka naśladuje życie, i niestety, w prawdziwym życiu spotyka się wiele sytuacji takich jak przedstawiona w „Sprawie Kramerów”. Niejeden z nas martwi się, gdy nadchodzi kres jakiegoś zwią-

ne przez druty zdążają od osoby A do osoby B i od B do A. Ale wiadomość rzeczywiście przekazywana spowita jest pajęczyną wyobrażeń i fantazji. Nasze fantazje sięgają o wiele dalej niż rzeczywista komunikacja. Wyobrażenia przejmują wyobraźnię tam, gdzie kończy się komunikat. I tak, gdy mężczyzna pomaga kobiecie włożyć płaszcz, jego ręka może przypadkowo musnąć jej policzek, ona natomiast może wyobrazić sobie, że było to celowe i zacząć w myśli tworzyć całą nieprawdziwą (dosłownie fantastyczną) relację. „Dotknął mnie! A po tym wszystko było już inne. Na pewno zrobił to specjalnie. O, to wyraźny znak: On mnie kocha”. Biedny mężczyzna byłby niezmiernie zaskoczony, gdyby to słyszał. Myślał, że po prostu pomaga jej włożyć płaszcz (dopóki ona mu nie powie: „Wiem, że mnie kochasz!”).

Wydaje się oczywiste, że im częściej porozumiewamy się, używając precyzyjnych słów, tym mniej zostawiamy miejsca na wyimaginowane wiadomości, które prowadzą do kłopotliwych nieporozumień. Natomiast wtedy, gdy ukrywamy nasze prawdziwe myśli i uczucia, gdy gramy, zakładamy maski, przyjmujemy sztuczne pozy inni muszą zastanawiać się, co mamy na myśli. Efektem tych zachowań są nieporozumienia, niekiedy o fatalnych konsekwencjach.

Jasna komunikacja słowna oszczędza nam niepotrzebnych cierpień, przynosi też niezwykle cenne korzyści — owocuje bliskimi, długotrwałymi związkami. A związki z ludźmi są źródłem naszego rozwoju osobowego. Paul Tournier, szwajcarski lekarz i pisarz, mądrze sformułował to, w co wielu z nas wierzy. Aby osiągnąć pełnię swoich możliwości, człowiek musi mieć choćby jedną osobę, wobec której jest zupełnie otwarty i szczerzy, czując się jednocześnie całkowicie bezpiecznie.

Jesteśmy istotami społecznymi. Żyjemy w grupie. Aby być tym, czym możemy

Książki

Lektura na czas Wielkiego Jubileuszu

PIOTR SUTOWICZ

Pierwszy Odpust związany z nawiedzeniem Bazyliki św. Piotra w Rzymie ogłosił Bonifacy VIII 22 lutego 1300 roku. Fakt ten ma przełomowe znaczenie, jeżeli patrzeć na historyczną stronę lat świętych obchodzonych w Rzymie co 50 lat, chociaż ten odstęp czasowy nie zawsze był obowiązujący.

Fakt ogłoszenia pierwszego roku jubileuszowego nie był wydarzeniem zawieszonym w próżni, lecz wynikał po pierwsze z okoliczności historycznych, a po drugie z oczekiwań społecznych oraz, co wydaje się nie bez znaczenia, z pewnej tradycji. O tym wszystkim można przeczytać w książce Desmonda O'Grady „Lata Święte w Rzymie”. Z lektury możemy dowiedzieć się, jak dochodzono do idei lat jubileuszowych, oraz przemyśleć ważną kwestię, czym tak naprawdę jest pielgrzymowanie. Już w pierwszym zdaniu książki autor stawia pytanie: „Czy ci ludzie z plastikowymi butelkami wody mineralnej, ubrani w dżinsy zamiast worków pokutnych, mogą być nadal uważani za pielgrzymów?”. Takie postawienie kwestii nie oznacza, że autor ma wątpliwości. Jest to w zasadzie pytanie retoryczne. Przecież tak naprawdę nie liczy się strój, lecz to, co prowadzi człowieka do grobów apostołów i pierwszych męczenników. W zasadzie sami pielgrzymi powinni postawić sobie pytanie, np. zwiedzając katakumby św. Kaliksta, po co tu przybyli, czy kierowała nimi tylko ciekawość czy też inne, wyższe pobudki, przy czym tej pierwszej również nie należy traktować jako czegoś złego, pod warunkiem, iż nie jest jedynym motorem kierującym krokami pielgrzyma. Bardzo dobre wydaje się tu być motto pierwszego rozdziału książki, które brzmi następująco: „Czym ty jesteś, ja byłem, czym ja jestem, ty będziesz. Módl się za mnie. Pokutuj” — jest to zarazem napis na grobie pielgrzyma w kościele Św. Praksedy w Rzymie.

Powróćmy do samych jubileuszy i związanych z nimi nierozdzielnie odpustów związanych z nawiedzeniem miejsc świętych. Pierwszym papieżem, który udzielił takiego odpustu związanego z odwiedzeniem kościoła był Celestyn V, który taki przywilej nadał odwiedzającym bazylikę Santa Maria di Collemagio w L'Aquila w Górach Abruzzach, w dniu męczeństwa św. Jana Chrzciciela 29 sierpnia. Było to w roku 1294. Jednak następny papież, którym był wspomniany Bonifacy VIII natychmiast po objęciu urzędu papieskiego odwołał ów odpust uważając, iż byłby on zachętą do nadużyć moralnych. Jak silny jednak musiał być nacisk opinii społecznej, skoro już w kilka lat póź-

niej ten sam Bonifacy ustanowił pierwszy w historii rok jubileuszowy, związany z odpustem dla pielgrzymów. Nie można tych spraw traktować zbyt płasko. To, że podobne historie miały miejsce, nie wynikało z faktu złej woli papieży, lecz z kształtowania się pewnej nowej idei, którą trzeba było teologicznie przemyśleć, a także odwołać się do jakiejś tradycji, jak to napisał Bonifacy w specjalnej bulli „Bonifacy, biskup, sługa sług Bożych ku wiecznej pamięci. Wiarygodna tradycja starszych ludzi potwierdza, że tym, którzy w mieście nawiedzą czcigodną bazylikę Księcia apostołów, przyznawane są wielkie odpusty i rozgrzeszenie. Dlatego też my, którzy na mocy godności naszego urzędu pragniemy i powinniśmy dążyć do zbawienia każdego człowieka, uznajemy wszystkie te odpusty i rozgrzeszenia za prawdziwe i na mocy naszej władzy apostolskiej potwierdzamy i aprobowujemy dotychczasowe, a nawet przyznajemy je na nowo i sankcjonujemy tym naszym pismem”. Z tego tekstu widać wyraźnie, że nie było łatwo papieżowi podjąć decyzję o ustanowieniu odpustu, przecież owa tradycja to ustne podania starszych ludzi, które niekoniecznie musiały, w opinii teologów, być wiarygodne, a papież swym autorytetem potwierdzał ich prawdziwość biorąc jakby odpowiedzialność za to, co się działo przez najbliższe kilkadziesiąt lat.

Z drugiej strony trzeba na fakt ustanowienia takiego odpustu w Rzymie patrzeć historycznie. Kilkadziesiąt lat przed napisaniem tych zdań przez Bonifacego VIII chrześcijańskie armie krzyżowców zostały wyparte z Ziemi Świętej, co utrudniło chrześcijanom nawiedzanie miejsc związanych z życiem Jezusa Chrystusa. Tym samym umacniało to rolę Rzymu jako miejsca pielgrzymek, czyniąc z niego w jeszcze większym stopniu centrum chrześcijaństwa.

Tak więc rok 1300 to początek jubileuszy, które katolicy, a niekiedy także inni chrześcijanie przeżywają do dziś co pięćdziesiąt, a następnie co 25 lat. Śledząc kolejne karty książki obserwujemy wyraźnie przeplatanie się historii ludzkiej często politycznej z nadprzyrodzonością reprezentowaną przez to, czego świadkiem były kolejne pokolenia pątników. Możemy zastanawiać się nad tym, co przeżywał Aleksander VI (Borgia) zasłużenie nie cieszący się najlepszą opinią wśród katolików, kiedy ogłaszał kolejny jubileusz w roku 1500, czy kierowały nim wyłącznie pobudki finansowe. W ogóle nowe prądy religijne przybierające postać reformacji a potem protestantyzmu znalazły sobie w kolejnych jubileuszach pole do ataków na instytucję Kościoła, a z kolei dla samych ka-

tolików stawały się one stopniowo czymś, co jednoczyło ich wobec coraz bardziej różniącego się świata. Chyba ten aspekt jubileuszy należy szczególnie podkreślić, ów znak jedności Kościoła jednoczącego się wokół św. Piotra, jest czymś wybijającym się ponad skomplikowane niekiedy zależności polityczne, jakie towarzyszyły historii poszczególnych lat świętych. Te ostatnie zostały w omówionej książce potraktowane dosyć szeroko i umiejętnie wkomponowane przez autora w ogólną atmosferę, jaką zdawało się odczuwać w czasie uroczystości: czy była to obawa przed nawrotem bądź wybuchem epidemii czarnej śmierci, czy radość z powodu pokoju, bądź lęk przed nową wojną.

Osobna część pozycji poświęcona została jubileuszowi roku 2000. Będzie to zarazem pierwszy jubileusz związany z końcem tysiąclecia. O'Grady pisze, iż żaden z poprzednich papieży nie kładł takiego nacisku na jubileusze jak Jan Paweł II (...). Ów dwudziesty szósty oficjalny Rok Święty papież nazwał „Wielkim Jubileuszem”, dodając, że Drzwi Święte powinny zostać symbolicznie szerzej otwarte niż przy poprzednich jubileuszach, ponieważ ludzkość w dążeniu do swego celu pozostawia za sobą nie stulecie, lecz tysiąclecie. Wszystko to skłania do refleksji, która będzie z pewnością miała miejsce w trakcie czekających nas wydarzeń. Mają one dotyczyć nie tyle zbliżającego się końca świata, do którego zbliża nas każdy dzień niezależnie od arytmetycznych wyliczeń różnych sekt i wróżbitów, lecz przede wszystkim dotyczących nowego początku pewnego odrodzenia się sumień, a także budowania lepszego porządku społecznego, tak bardzo potrzebnego w przyszłości. O niektórych z problemów społecznych poruszanych przez Ojca Świętego znajdziemy nieco miejsca w książce, co wcale nie oznacza, że autor stara się je szczegółowo wymienić, jedynie sygnalizuje niektóre sprawy, jak np. walkę Papieża o umorzenie spłaty ogromnych długów przez kraje „trzeciego świata”, sprawę nieco tylko nagłośnioną w środowiskach katolików, która z pewnością wymaga dużego nacisku ze strony opinii publicznej.

Jakkolwiek na temat Rzymskich Jubileuszy można by napisać jeszcze bardzo dużo, wydaje się, że nieprzeglądana książka O'Grady'ego, może służyć jako w miarę popularna lektura wprowadzająca czytelnika w problem i pomocna w zrozumieniu tego, co nie zawsze jest łatwe, a za to bardzo szybko może zostać zafałszowane.

Desmond O'Grady, *Lata Święte w Rzymie*, Warszawa 1999, s. 294

Niezwykła wystawa we wrocławskim Muzeum Archidiecezjalnym

Co wiemy o Polonii w Rumunii? Większości zapewne niewiele. A szkoda, bo oni o Polsce pamiętają stale. Dzięki więzi z Kościołem katolickim nie zapomnieli języka polskiego, obyczajów i wiary ojców, choć mieszkają w Rumunii często od 200 lat. Wyjechali tam za chlebem jeszcze za czasów monarchii austro-węgierskiej. Im poświęcona była

serdeczni, ale nie na tyle, by opowiadać o tym, co przeszli. Zbyt dobrze pamiętali czas, gdy kary groziły nawet za samo ugoszczenie obcokrajowca. Anna Mamulska potrzebowała więc czasu, by poznać tych ludzi tak naprawdę. Dzisiaj jest nimi oczarowana.

W Rumunii zachowały się czysto polskie wsie, bo nie dosięgła ich akcja

Jastrowiaci pochodzą z dawnego woj. czerniowieckiego, obecnie Ukraina. Byli tam niedawno. Odwiedzili Polaków. Ci płakali. Żałują, że zostali. Teraz na Ukrainie głód. Pensje płacą wódką. Nie ma co jeść. Ale starsi mówią, że już tam zostaną, na starych śmieciach. — No bo gdzie pójdziemy? Kto nas przyjmie? — pytają.

Rumun do końca wierny

wystawa „Więzi”, którą mieliśmy okazję oglądać we wrocławskim Muzeum Archidiecezjalnym.

Wybór miejsca był nieprzypadkowy. Druga wielka fala repatriacyjna, która dotarła do Polski z Rumunii w latach 1948 i 49, skierowana została na Dolny Śląsk. Osiedlono Polonusów w okolicach Wałbrzycha, Jeleniej Góry i Wrocławia. Wciąż działają tam zespoły folklorystyczne kultywujące tradycje wywiezione z Bukowiny. Wystarczy wymienić choćby grupy górali czadeckich „Dawidenka” z podgłogowskich Koźlic, „Tajdany” ze Strzegomian koło podwrocławskiej Sobótki i najstarszy zespół górali czadeckich w Polsce, „Pojana” z Piławy Górnej (gmina Dzierżoniów).

O ludziach, którzy przybyli na Dolny Śląsk i tych, którzy z różnych względów pozostali na terenach obecnej Ukrainy i Rumunii, postanowiła opowiedzieć przy pomocy wystawy nauczycielka języka polskiego z Góry Śląskiej, Anna Mamulska. — Potrzebni są nauczyciele języka polskiego w Rumunii — przeczytałam w Centralnym Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli — opowiada. Wabiono wielką przygodą. Pojechałam.

Był rok 1994, cztery lata po śmierci Ceausescu. Niby wiele, ale nie tam, gdzie czas płynie wolniej. Gdzie żyje się na pojutrze. Gdzie w górach wciąż można spotkać na drodze niedźwiedzia. Gdzie jest ciepło i zawsze czas, by napić się wina. Gdzie gościa nigdy nie wypuszczą przed sutym poczęstunkiem. To jest właśnie Rumunia. Kraj dla mężczyzn.

— Tam jeśli ktoś zobaczy, że idzie mężczyzna i kobieta, to powie, że idzie człowiek i żona — śmieje się pani Anna.

W Rumunii czas płynie wolniej, ale ludzie pamiętają dłużej. Cztery lata po upadku reżimu to był wciąż za krótki czas, by rewolucja nastąpiła także w głowach ludzi. Ci otwierali się, byli

systematyzacji. Taką akcję wymyślić mógł tylko Ceausescu. Kasowano jedne wioski, z których ludność wysiedlano do innych. Ceausescu potraktował swoiście nawet stolicę własnego państwa, którą kazał „unowocześnić”. Miało przecinać ją kilka wielkich arterii. Więc zaczęto wyburzać, jak leci, zabytkowe pałace, muzea, cerkwie.

Polskich wiosek nie ruszono tylko dlatego, że w większości położone były wysoko w górach. Poddano je za to rumunizacji. — Pewna kobieta opowiadała mi, że w jej wsi miano rozstrzelać pewnego Polaka tylko dlatego, że

Dawna Bukowina — kraina historyczno-geograficzna wchodząca obecnie w skład Rumunii i Ukrainy — może nie jawi się dzisiaj byłym jej mieszkańcom — Polakom — jako raj na ziemi, ale miejsce, do którego warto tęsknić. To była taka Europa w miniaturze. Żyli zgodnie koło siebie: Polacy, Rumunii, Ukraińcy, Niemcy i Żydzi. Czas próby przyszedł w 1939 roku. Choć Niemcy naciskali, Rumuni przepuścili nasz rząd udający się na emigrację, a także polskie złoto z banków. To przez Rumunię wyjechały do Kanady arrayy i inne skarby z Wawelu. Rumuni mogli je zatrzymać, ale tego nie



Obecny na otwarciu wystawy wrocławski biskup pomocniczy Józef Pazdur nie pochodzi wprawdzie w rumuńskiej Bukowinie, ale z góralami z tamtego regionu (na zdjęciu „Jastrowiaci”) potrafi znaleźć wspólny język, jak mało kto. Jego korzenie sięgają wszak góralskiego Podhala.

jego krowa się ocielila, a on tego nie zgłosił. Bo cielaka miało zabrać państwo. Tam nawet jajka kazano odstawiać — relacjonują Maria Sasinowska i Franciszka Drozdek z zespołu obrzędowego górali czadeckich „Jastrowiaci” z Jastrowca z powiatu złotowskiego w woj. wielkopolskim, który na otwarcie wystawy zaprosił dyrektor wrocławskiego muzeum archidiecezjalnego — ks. dr Józef Pater.

uczynili. Internowali polskich żołnierzy tylko dlatego, że zmusili ich do tego Niemcy. Ale potem patrzyli przez palce, gdy nasi uciekali na Zachód. Konwencję o sojuszu obronnym, który podpisali z Polską w 1921 roku, a potem wielokrotnie go ratyfikowali, wypełnili do końca. Informacja dla młodych: był to czas, gdy Polski i Rumunii nie dzieliły tak jak obecnie trzy granice, ale... jedna!

Bukowina — to kraina niezwykła także z innego powodu. Tam nie funkcjonowało pojęcie „polskiego piekielka, czy — jak kto woli — „polskiego kotła”. Przykładem Czerniowce, gdzie polski kupiec, inteligent, chłop i rzemieślnik mówił jednym głosem. Założyli wspólnie Bukowińskie Towarzystwo Bratniej Pomocy i Czytelnicy Polskiej. Słynne były bale czerniowieckie, organizowane przez Polaków. Zjeżdżała na nie śmietanka towarzyska nawet z Krakowa i Lwowa. Nie dostać zaproszenia oznaczało nie funkcjonować w towarzystwie. Swego czasu nie otrzymał go rektor czerniowieckiego uniwersytetu. Dlaczego — wiedział doskonale on i jego żona, mająca na wydaniu dwie córki. Rektor relegował pewnego Polaka, według naszych — niesłusznie. Żona rektora postarała się już, by mąż decyzję cofnął. Długo się ponoć nie zastanawiał.

Dzisiaj Bukowińskie Towarzystwo Bratniej Pomocy wciąż działa, ale nie na Bukowinie, lecz na Dolnym Śląsku, w Lubaniu Śląskim.

Gdy upadł reżim Ceausescu, do polskich korzeni przyznawało się raptem 5 tys. obywateli Rumunii. Obecnie — ok. 20 tys. Mają swego posła. Jego syn studiuje obecnie we Wrocławiu.

Nigdy nie żałowałam, że pojechałam uczyć polskiego Polaków do Rumunii — mówi Anna Mamulska. — Na moje lekcje przychodziły nie tylko polskie dzieci, ale i dorośli Rumuni, na przykład pracownik pewnego muzeum. No bo jak do końca mógł prześledzić dzieje swej krainy, nie znając naszego języka

Wystawa doszła do skutku dzięki pomocy m.in. Kornela Calomfirescu — konsula honorowego Rumunii we Wrocławiu, ks. prof. Edwarda Walewandera z Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL, Fundacji „Polakom na Wschodzie” z Warszawy, posła Mieczysława Jedonia z Bielawy i warszawskiego Ośrodka KARTA.

Tekst i fot. MAREK PERZYŃSKI

OŁAWA ZDEMASKOWANA

 Dokończenie ze str. 15

Kazimierz Domański zapowiadał, że objawienia w Oławie są już zakończone. Ale i tę opinię zmieniał. Okazało się, że zaprzestał kolportażu tylko przesłań, (których było około 300), natomiast dalej ma wizje, których treść udostępnia tylko przybyłym do Oławy. Ten zabieg miał sprawić, że więcej osób przyjeżdżało do tego miejsca dwa razy w miesiącu, w dniach, w których Domański ma mieć wizje. Mimo solennych zapewnień Domańskiego, że Kościół uznał objawienia w Oławie, że sam Jan Paweł II tu przyjedzie, aby poświęcić wybudowany kościół, ilość osób tu przyjeżdżających nie rośnie, lecz maleje. Sensacją, której prasa świecka poświęciła bardzo dużo miejsca, był rzekomy cud krwawych hostii. „Super Express” zamieścił nawet zdjęcie tych hostii na całą pierwszą stronę gazety. Analizując fakt pojawienia się hostii zabarwionych na czerwono zadziwia, że nikt faktycznie nie był tego świadkiem. Zostały nagle odkryte w tabernakulum. Emerytowany ksiądz Kazimierz Barzycki, wbrew zakazom władzy kościelnej, stale sprawował Mszę św. w Oławie i rozsyłał do biskupów, kardynałów, także Ojca Świętego alarmujące listy, zapewniające o prawdziwości oławskich objawień. Kuria Metropolitalna Wrocławska nałożyła na księdza 15 marca 1998 roku karę suspensy za niepodporządkowanie się władzy biskupa. Ksiądz z tej kary został zwolniony po przesłaniu na ręce Metropolity Wrocławskiego następującego pisma: „Pismem z dnia 29.06.1998 r. informowałem Waszą Ekscelencję o rzekomych objawieniach w Oławie k. Wrocławia. Przebywając przez pewien czas, wbrew wyraźnemu zakazowi mojego Ordynariusza na terenie, gdzie p. Kazimierz Domański bez żadnych zezwoleń kościelnych i państwowych pobudował różne pomieszczenia mające służyć kultowi Matki Bożej, miałem możliwość bliżej przypatrzeć się

temu wszystkiemu, co się tam dzieje. W wyniku dłuższej obserwacji doszedłem do wniosku, że w ośrodku p. Domańskiego powstała sekta, która nie ma nic wspólnego z wiarą katolicką. Gromadzą się tam niektórzy księża z kościoła narodowego, mariawickiego, husyckiego oraz apostaci, którzy odeszli z kapłaństwa w Kościele rzymskokatolickim.

Oświadczam, że nie byłem świadkiem żadnego cudu w Oławie, w związku z tym odwołuję wszystkie błędne informacje, jakie napisałem do Waszej Ekscelencji i innych księży biskupów. Bardzo serdecznie przepraszam za to, że pisałem i głosiłem błędną naukę o rzekomych objawieniach w Oławie. Jestem świadomy zła, jakiego się dopuściłem i będę się starał je w miarę możliwości naprawić, według zaleceń wskazanych mi przez Księdza Kardynała Metropolity Wrocławskiego”.

W telewizyjnym programie ks. Barzycki, który do wszystkich parafii wysłał książkę *Iskra Boża*, propagującą oławskie objawienia, bardziej szczegółowo opowiedział o rzekomym cudzie z krwawiącymi hostiami. Nie tylko nie był świadkiem rzekomego cudu, ale zorientował się, że całe zdarzenie jest mistyfikacją. Jej celem był wzrost zainteresowania Oławą, gdyż powoli dociera do wiernych prawda, że nie dzieją się tam rzeczy służące i budujące Kościół, a wręcz przeciwnie.

Są, oczywiście, osoby uważające, że zostały w Oławie uzdrowione, których wizyta tu wzmocniła duchowo, stały się nawet bardziej praktykujące. Ale pamiętajmy, że wiara uzdrowia, nie Domański, a gorliwą modlitwą Bóg wysłuchuje, bo przecież większość jeżdżących do Oławy czyniło to ze szlachetnych intencji, a one u Boga liczą się najbardziej. Osoby te prawdziwego tła rzekomych objawień chyba jednak nie znały.

KS. JAN ROSŁAN

Intencje Apostolstwa Modlitwy na luty 2000

Intencja ogólna:

Aby wspólnoty chrześcijańskie tworzyły środowisko sprzyjające budzeniu się i wzrastaniu powołań do życia konsekrowanego.

Intencja misyjna:

Aby pielgrzymi, którzy nawiedzą Rzym, Jerozolimę i inne chrześcijańskie sanktuaria, stali się zwiastunami Dobrej Nowiny, która niesie nadzieję dla współczesnych ludzi.

Legendy dolnośląskie

Pewnego słonecznego, letniego dnia Piotr Włost, komes wrocławski i palatyn Bolesława Krzywoustego polował wraz ze swoją drużyną w lasach dolnośląskich. Droga wiała się pięknie wśród lasów i wzgórz, piękna była również żona komesa, księżniczka ruska Maria, która czekała na niego w jego zamku w Złotoryi. Aż nagle koń Piotra zatrzymał się nad brzegiem Kaczawy chrapiąc niespokojnie. Dzikie to było miejsce, a skały nadbrzeżne przypominały zastygłe złe du-

nie zauważona przez nikogo wcześniej. Wejdźcie, jeśli łaska. I wszedł za nią komes, a że dziewczyna była prześliczna, chciał skraść jej całusa.

— Wstrzymajcie się, panie — zawołała dziewczyna — jeśli mnie pocałujecie, to na wieki będziecie ze mną związani, choć nas żaden ksiądz przed ołtarzem nigdy połączyć by nie mógł. Nie zważał i na te słowa komesa, gdy wpadł jeden z jego pachołków donosząc, że znów widziano straszego karła. Ruszył

Piotr Włost do Złotoryi, a w uszach brzmiały mu tylko słowa czarodziejki: „Pamiętaj, że dokądkolwiek zwrócisz swe kroki, ja będę zawsze z tobą, aż do śmierci twojej, bo ja jestem duchem nieśmiertelnym”.

Gdy przybył do Złotoryi, oczekiwała go tam jego żona. Z wyciągniętymi ramionami zbliżył się ku niej Piotr, ale nagle zobaczył, że rozdziela ich straszne widmo, w którym z trudem rozpoznał swoją kochankę. Ile razy usiłował się zbli-

O zamku Piotra Włosta nad Kaczawą

chy. Gdy Piotr chciał się przeprawić na drugi brzeg, fale rzeki wzburzyły się nagle i podniosły, a na brzegu pojawił się wysoki, chudy człowiek, który zawołał strasznym głosem: — Zawróć śmiałku! — i zniknął.

W gniewie wparł Włost rumaka w fale rzeki, choć z trudem, ale przeprawił się, a za nim drużyna. Wówczas wyskoczył z lasu ogromny, czarny odyniec, za którym ruszono w pogoń, choć psy skowyczały i nie chciały iść śladem straszego zwierzęcia. Po chwili zniknął im z oczu, a zza drzew wychylił się ohydny karzeł w szarej siermiędze i zawołał do wojewody: — Strzeż się jechać dalej, zuchwalcze Już ostrzegł cię mój ojciec! Zostaw moją błękitnooką siostrę w spokoju! — Zniknęło i to widziadło. Ale nie ulękło było serce komesa Piotra. Gdy ujrzał dziką, pognał za nim. A gdy wyjechali na ogromną, piękną polanę, całą oblaną światłem słonecznym, dzik przepadł, psy zamiast prowadzić śladem, kręciły się niespokojnie. Jeźdźcy zatrzymali spienione konie, a łowczy rozglądając się wokół rzekł:

— Patrzcie, panie jaka cudna dziewczka siedzi tam oto na głazie! Spojrzał Piotr Włost i zdumiał się, tak pięknego dziewczęcia nie widział na żadnym z królewskich i książęcych dworów. Zsiadł z konia i zbliżył się do nieznajomej. Kim jesteś cudna dziewczyno? — zapytał.

Sierota ja panie — odrzekła zapytana z dwornym ukłonem, z matką staruszką, która jagody poszła zbierać, tu przywędrowałam. I w tej oto chałupce zamieszkałyśmy — tu wskazała na ubogą ziemiankę, która jakby wyrosła z ziemi

więc Piotr zaniepokojony już nie na żarty, ale dziewczyna zaczęła go przekonywać, że od dawna tu z matką mieszka i nigdy nic niezwykłego w tych stronach nie widziała. Piotr znów się uspokoił po tych słowach, a myślał już, że jest w szponach złej czarownicy.

Czas jednak gonił i trzeba już było wracać. Z zalem opuszczał to miejsce palatyn. Powrócił do Złotoryi i tu dowiedział się, że jego żona, księżniczka Maria, wyjechała do jego zamku pod Ślężą i niedługo ma wrócić. Zawołał swe sługi i rozkazał, aby w owym miejscu nad Kaczawą, gdzie się tego dnia na łowach zatrzymali, wznieść jak najszybciej mały zameczek myśliwski. Jakie było jego zdziwienie, gdy wysłani słudzy wrócili donosząc, że na wskazanym miejscu stoi już okazały zameczek. W sercu komesa, choć już był pewien, że działają tu nieczyste siły, wezbrało pragnienie zobaczenia choć raz jeszcze cudnego dziewczęcia, pragnienie silniejsze niż pamięć o pięknej, cnotliwej małżonce.

Kiedy znalazł się znowu w uroczej dolinie, gdy złotowłosa czarodziejka z uśmiechem wprowadziła go do pięknie przystrojonej sali zameczku, zapomniał o wszystkim w jej ramionach. I tylko wyrzeźbiona głowa czarnego odynca spoglądała na nich ze ścian błyszczącymi ślepiami. Wracał z poczuciem winy



mal. M. Rokicki

żyć do żony, tyle razy odrzucała go jakaś niezwykła siła. Widmo chciało się też rzucić na księżną Marię, ale nieczysta siła nie miała widać dostępu do cnotliwej pani. Wówczas księżna, przecuciem jakimś wiedziona, sama zbliżyła się do męża i objęła go.

Zjawa zadrżała i znikła. Dał się tylko słyszeć straszny głos: Żeś nie dochował wiary nieśmiertelnej, zemsta jej będzie straszna. Wieczny mrok ogarnie całe twoje życie. I w tej samej chwili do zamku wpadli pachołcy księcia Władysława pod wodzą rycerza Dobka, który miał rozkaz oślepić Włosta i pozbawić go wszelkich godności i majątności. Ślepy i załamany dokonał swych dni palatyn Piotr Włost. Straszna była zemsta czarownicy....

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

Maryja — Matka

Gdy w Nazarecie anioł zwiastował
byłaś miłością i zgodą samą
chciałaś być syna Bożego mamą.

Później Betlejem, znowu Nazaret
i izraelskich wzgórz panorama
Gdzie Jezus — zawsze tam była Mama.

A kiedy nadszedł czas odkupienia
i krzyżowania nastąpił dramat,
z synem świat razem zbawiała Mama.

Ci, co szukają dróg do Jezusa —
przez Ciebie dojdą szeroką bramą.
Dobrze, że jesteś i naszą Mamą.

Matko, przychodzisz czasem na ziemię,
w Lourdes czy w Fatimie wołasz to samo;
Chcę kochać Boga tak jak Ty — Mamol!

M.Ż.

Kochani

2 lutego obchodzimy święto Ofiarowania Pańskiego.

40 dni po narodzeniu Jezusa Maryja z Józefem zanieśli Dziecię do świątyni w Jerozolimie, aby Je ofiarować Bogu. Tam też pobożny starzec Symeon nazwał małego Jezusa „Światłem na oświecenie pogan”. Dlatego w to święto przynosimy do kościoła świece, aby przypominały nam Jezusa — światło. Poświęcone świece mają w domu towarzyszyć swoim światłem naszym modlitwom.

W Polsce święto Ofiarowania Pańskiego nazywamy dniem Matki Bożej Gromnicznej. Czcimy Maryję, która wydała na świat Jezusa — światło. Nazywamy ją „Gromniczną”, ponieważ świece poświęcone tego dnia zapalono kiedyś podczas groźnych burz z piorunami (gromami). Także w długie mroźne zimowe noce, gdy głodne wilki pod-

chodziły pod chaty, modlitwa (przy gromnicy) o pomoc do Matki Bożej oddalała niebezpieczeństwo.

Dziś, gdy mamy piorunochrony, a wilki już nam nie grożą, zapalajmy gromnice podczas trudnych chwil, gdy czujemy, że „coś” kusi nas do złego i módlmy się przy nich. Nasza Mama Niebieska będzie prosić Boga wraz z nami, a jej obecność jest niezawodną obroną przed atakami złych duchów.

11 lutego wspominamy pierwsze objawienie się Najświętszej Maryi Panny. W 1858 roku Maryja ukazała się 14-letniej Bernadecie Soubirous (czytaj Subiru) we francuskiej miejscowości Lourdes (czytaj Lurd), w grocie u stóp Pirenejów. W dniu dziewiątego objawienia Bernadetta usłyszała słowa: „Idź do źródła, pij z niego i obmyj się”. Błotnista strużka, którą znalazła, wkrótce zmieniła się w źródło czystej wody. Od tamtej pory miliony wiernych odwiedzają Lourdes, aby pomodlić się w miejscu objawienia i napić się lub obmyć wodą ze źródła. Wielu z nich zostaje uzdrowionych z fizycznej choroby lub duchowego kalectwa.

Z małego, nikomu nie znanego miasteczka przyniesione przez Maryję wezwanie do żalu za grzechy, nawrócenia i modlitwy rozeszło się na cały świat. W tym wyjątkowym miejscu chrześcijanie odnawiają swą wiarę, a niewierzący ją odnajdują. Zbliżają się do Boga za pośrednictwem Matki.



„Walentynki” — dzień zakochanych



W ostatnich latach upowszechnił się w Polsce zwyczaj, który „przywdrował” do nas z Zachodu. Otóż 14 lutego — dzień św. Walentego jest dla dzieci, młodzieży, a nawet niektórych dorosłych okazją do okazania uczucia, sympatii czy nawet miłości do wybranej osoby. Wszystko jest w porządku, dopóki okazywanie owych, najczęściej pozytywnych, uczuć przeprowadzone jest w sposób delikatny, subtelny, np. w formie miłej czy nawet zabawnej karteczki. Gorzej, gdy po prostu narzucamy się komuś z naszym wyznaniem albo robimy to bez wyczucia, a kartka, którą kupujemy z tej okazji, jest wręcz wulgarna (a takich, niestety, w sprzedaży nie brakuje — oceńcie sami).



A więc:

1. Zastanów się czy i ty musisz i czy naprawdę chcesz płynąć na fali owej mody walentynkowej i robić to, co „wszyscy”...(bo przecież sympatię można okazywać także inaczej i w innych terminach).

2. Kiedy już zdecydujesz się kupić walentynkową karteczkę i napisać jakiś tekst — PAMIĘTAJ ŻEŚ DZIECKIEM BOŻYM i — WYBIERZ TO, CO ŁADNE, SUBTELNE I CZYSTE (jeśli nie wiesz co to znaczy poradź się katechety) ZRÓB TO TAK, BY OSOBA, DO KTÓREJ ZAADRESUJESZ SWOJE UCZUCIA NIE POCZUŁA SIĘ ZAKŁOPOTANA

Św. WALENTY — łac. valens (mocny, zdrowy) — był męczennikiem rzymskim. Dawniej czczono go jako patrona strzegącego przed padaczką. W jego dzień upuszczano ludziom i zwierzętom krew (był to zabieg zdrowotny). Jest także patronem chorych psychicznie, opętanych i zakochanych. Świętego przedstawia się zwykle z kielichem w jednej ręce a mieczem w drugiej.

M I Ł O Ś Ć

Prawdziwa miłość jest wesółą, radosną, czystą; ma czysty uśmiech, a jej oczy patrzą prosto w twarz. Fałszywa miłość jest smutna. Miłość prawdziwa nie myśli o sobie. Miłość fałszywa, nawet jeśli zdaje się myśleć o innych, myśli o przyjemności, jaką od nich zaczerpnie. Miłość prawdziwa jest wspaniałomyślna, ma szerokie spojrzenie, chciałaby widzieć wokół siebie wiele radości, stara się pomnażać życie.

Miłość daje wszystko. Przekonasz się, że milej jest uczynić coś z głębi serca. Dotyczy to nawet zabaw i wypoczynku. Jesteśmy bowiem stworzeni do doskonałości. Doskonałość we wszystkim daje więcej przyjemności i szczęścia niż niedoskonałość, podobnie jak praca dobrze wykonana i źle wykonana.

Jean Guilton



„Karteczki, wierszyki, serduszka — czy to wszystko jest tak potrzebne, żeby okazać uczucie?

Jedni wybierają tę metodę, drudzy mówią wprost: LUBIĘ CIĘ, a jeszcze inni — oni nie mówią nic i tych nieśmiałych też zauważamy”.

W górę i w dół, w prawo, w lewo, na skos — ile razy możesz znaleźć słowo MIŁOŚĆ?

SYGNAŁ DYMNY

Czy możesz zrozumieć ten dymny sygnał? Odczytasz wiadomość, jeśli podążysz do góry dokładnie za dymem. Litery zapisz w kwadratach nad obrazkiem.

--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--



Drodzy Przyjaciele „Okruszka”!
Oto druga część naszego obrazka a jednocześnie — przedostatnia. Za miesiąc będziecie mieli komplet, przyślecie do redakcji cały obrazek i weźmiecie udział w losowaniu nagród.
Życzymy wytrwałości!

Gratulujemy

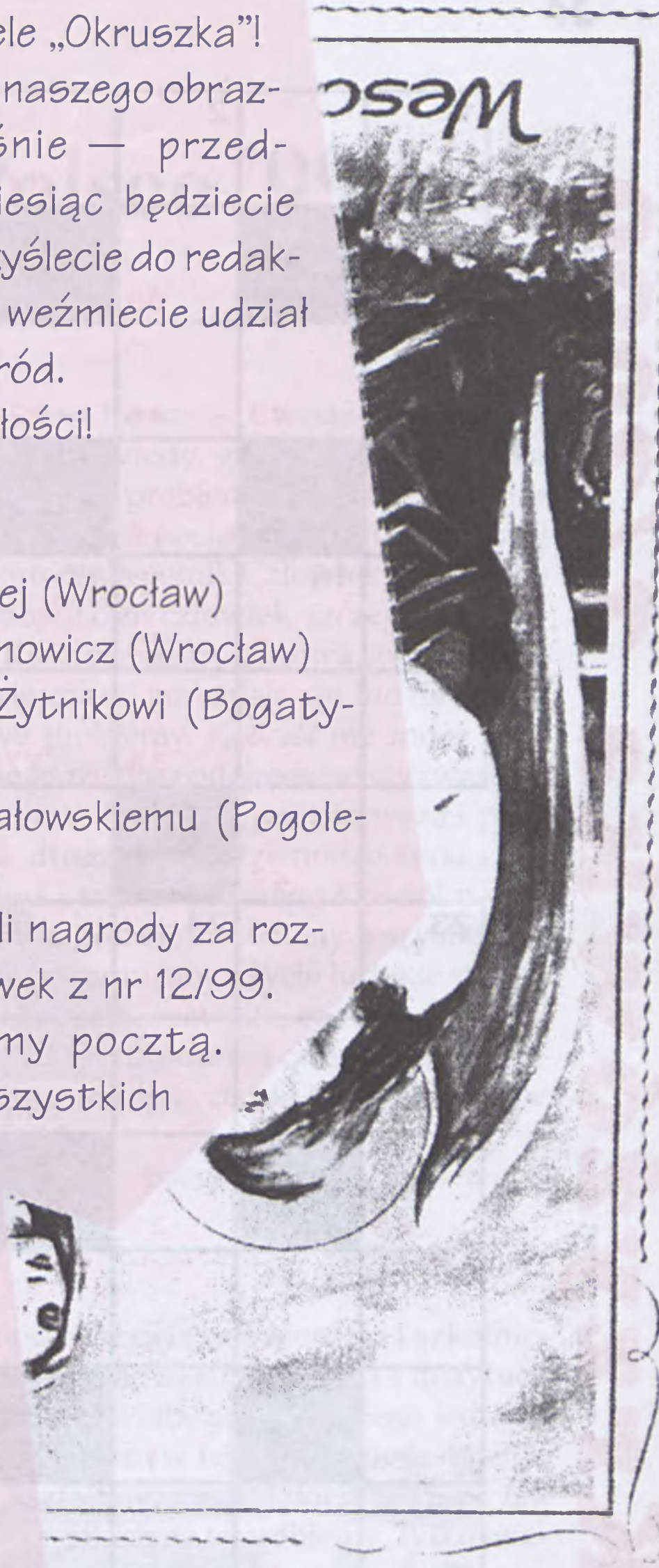
1. Krysi Potępskiej (Wrocław)
2. Agacie Kochanowicz (Wrocław)
3. Jarosławowi Żytnikowi (Bogatynia)
4. Pawłowi Michałowskiemu (Pogolewo Wielkie),

którzy wylosowali nagrody za rozwiązanie łamigłówek z nr 12/99.

Nagrody wyślemy pocztą.

Pozdrawiamy wszystkich korespondentów.

A na rozwiązanie łamigłówek zamieszczonych w tym numerze czekamy do końca lutego 2000 roku.



Kącik poetycki

„Najbliższy Sercu Memu!”

Bóg to imię Jego,
jest On blisko serca mego.
Kocha cały świat,
od wiecznych lat.
Stworzył Niebo i Ziemię,
nawet pomógł co użychemię.
Opiekuje się mną nawet w lato,
bo to mój kochany tato.
Lawsze odwiedzi moją parafię,
a ja przed altarzem do Niego trafię.

Joanna Gaboniska
lat 11 z Milicza.



Ma Ojczyzno
Ma Ojczyzno, ma kochana,
Jesteś wielka, chociaż mała.
Polsko! Polsko! Ma kochana!
Wierzę w Ciebie, boś jedyna.
Nauczyłaś mnie
co to miłość,
co to nauka;
Wychowałaś dobrze.

Dzięki Tobie wiem co to szkoła,
wiem kim był Mieszko I
i Kazimierz Wielki.

Za to wszystko dziękuję Ci Ojczyzno!
Kocham Ciebie, boś wspaniała!
Boś zdobyta krwią i sercem.

Kasia Hofbauer z Wrocławia

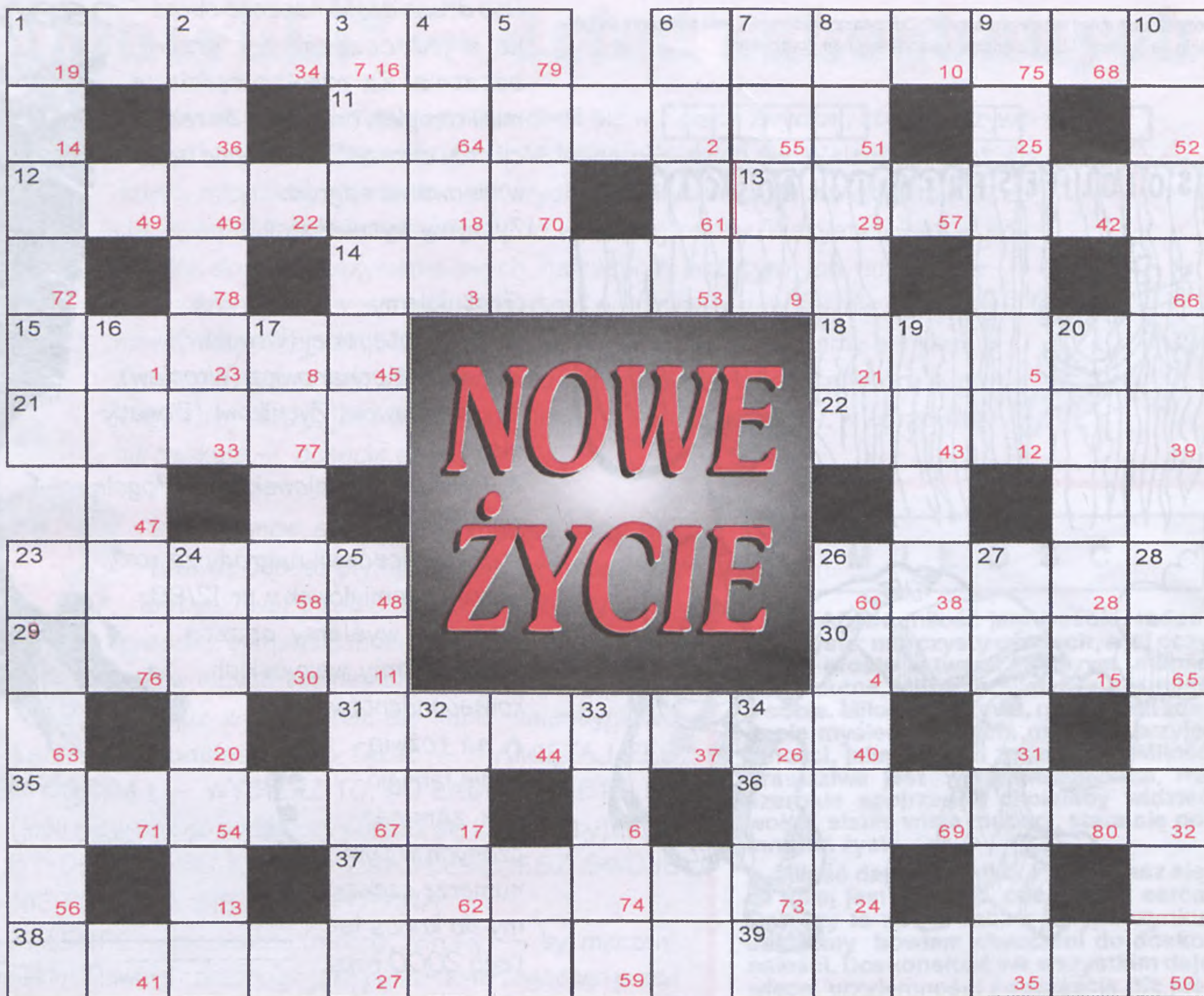
Bóg

Bóg to dobroć
Bóg to miłość
Bóg to życie i to wieczne.
To król nad królami
I nad wszystkimi stworzeniami.

Albert Gąsiorowski ze Świdnicy

Ogłaszamy konkurs plastyczny pt.
„Maryja Matka”. Prace wykonane
dowolną techniką na kartkach blo-
ku technicznego można nadsyłać
pod adres:

**Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław**



POZIOMO: 1. zasłużony dla polskiej kultury i Kościoła ród szlachecki, jego członkiem był m.in. biskup kijowski, poeta i wydawca, współtwórca Biblioteki noszącej imię rodu (1702-74), 6. pomoc, wybawienie, 11. sole lub estry kwasu azotowego, używane w materiałach wybuchowych i w nawozach sztucznych, 12. obrońca, adwokat lub opiekun sztuki, 13. starożytne państwo luwijskie, podbite przez Hetytów w poł. XIV w. przed Chr., 14. zespół, ekipa, 15. wykorzystywany przemysłowo prawy dopływ Dunaju w Bułgarii, 18. wysoka budowla lub figura w szachach, 21. syn Jitry Izmaelity, dowódca wojsk Absaloma (2 Sm 17), 22. duży port nad Nilem w środk. Egipcie, z uniwersytetem i tamą, 23. syn córki Szeszana i jego sługi Jarchy, ojciec Natana (1 Krn 2), 26. czwarty syn Obed-Edoma, odzwierciadły w świątyni (1 Krn 26), 29. zabytkowa miejscowość nad Nysą Kłodzką koło Żąbkowic Śląskich, 30. spis, knowanie, 31. dawniej: służa rycerza, 35. roślina z rodziny gruboszowatych o mięsistych liściach, 36. delikatna przezroczysta tkanina jedwabna, 37. minerał o szklistym połysku, glinokrzemian sodu, stosowany w przemyśle ceramicznym, 38. miękka, zwykle bezkształtna masa, 39. miasto koło Nowej Rudy, u podnóża Gór Stołowych.

PIONOWO: 1. duże państwo w Afryce Środkowo-Wschodniej, które w maju 1989 r. odwiedził Jan Paweł II i w którym do dzisiaj działa jako misjonarz kard. Adam Kozłowiecki, 2. niewielkie pole, na którym pasą się owieczki, 3. modne obecnie imię żeńskie, będące skróconą wersją Aleksandry, 4. urok, wdzięk, 5. port w Korei Płd., na południe od Kwangdžu, 6. ciągi, lanie, 7. imię jednego z wodzów ludu, którzy odnowili przymierze z Bogiem (Ne 10), 8. nazwisko jednego z wrocławskich biskupów pomocniczych, 9. stolica Nigru, 10. ozdoba męskiej szyi, 16. okres zamętu i wewnętrznych niepokojów w Rosji na początku XVII w., 17. port w pld. Szwecji, połączony promem ze Świnoujściem, 19. wielka religia światowa, 20. ptak o długiej szyi lub dźwig na budowie, 23. imię pierwotnego syna Chiela z Betelu, na którym zbudował on Jerycho (1 Krl 16), 24. tworzą Ją Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty, 25. modne obecnie bieganie dla sportu i zgrabnej figury (fon.), 26. łódź żaglowa o skośnym ożaglowaniu, popularna w ubiegłym wieku, szkuner (nazwa rzadko stosowana), 27. młody koziol, grzyb lub rodzaj piwa, 28. historyk pochodzenia hinduskiego, świetny znawca najnowszych dziejów Kościoła w Polsce, autor książek m.in. o Prymasie Tysiąclecia i ks. Popiełuszcze, 32. znana również w naszym kraju szwedzka firma meblowa, 33. niewielkie miasto rosyjskie nad Wołgą w obwodzie twerskim, 34. tytuł książęcy w niektórych krajach muzułmańskich.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 80 utworzą hasło — dwa wersety z 6. rozdziału Księgi Przysłów. Należy je przysłać do redakcji do 29 lutego z dopiskiem na karcie pocztowej lub kopercie: „Krzyżówka z nr 2/2000”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 12/99: POZIOMO — pastorał, Oktawian, obawa, obrączki, ewolucja, ikona, ratusz, pralka, obwieś, stelaż, antena, aparat, lapis, turysta, Wisłoka, kreda, kanapka, tkanina; PIONOWO — Piotr, skręt, obcas, Aoki, Łbik, Owen, kawa, Adler, Ischl, Niasa, Albin, Udine, Zośka, pasja, Adela, klasa, antyk, tyran, nasyp, pasza, Rioni, trasa, laka, pierś, swat. HASŁO: NIE WYWYŻSZAJ SIEBIE, ABYŚ NIE UPADŁ I NIE SPROWADZIŁ HAŃBY NA SWOJĄ DUSZĘ (Syr 1,30a). Nagrody wylosowali: **Zygmunt Borek** (Wierzbno), **Maria Krasicka** (Oleśnica Mała), **Marian Smolak** (Bielawa), **Magdalena Sokołowska** (Wiry), **Zdzisław Wilzł** (Wrocław). Gratulujemy! Wszystkie nagrody prześlemy pocztą.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46
43	44	45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	65
64	65	66	67	68	69	70	71	72	73	74	75	76	77	78	79	80	81	82	83	84	85	86

Z nauczania Jana Pawła II w Polsce '99

Boża perspektywa współstwarzania

Podjmując wezwanie wieków, nie możemy zapominać o tej Bożej perspektywie współstwarzania, która nadaje wszelkim ludzkim wysiłkom właściwy sens i właściwą godność. Bez niej praca łatwo może być pozbawiona swego wymiaru podmiotowego. Wówczas przestaje być ważny człowiek, który ją wykonuje, a liczy się jedynie jej wartość materialna. Człowiek nie jest już traktowany jako sprawca i twórca, ale jako narzędzie produkcji. Wydaje się, że w okresie koniecznych przemian gospodarczych w naszym kraju, można dostrzec symptomy takiego zagrożenia. (...) Pojawiają się one wszędzie tam, gdzie w imię praw rynku zapomina się o prawach człowieka. Jest tak na przykład, gdy rachunek ekonomiczny usprawiedliwia pozbawienie pracy kogoś, kto wraz z nią traci wszelkie perspektywy na utrzymanie siebie i rodziny. Dzieje się tak również, gdy dla zwiększenia produkcji odmawia się pracownikowi prawa do odpoczynku, do troski o rodzinę, do wolności w podejmowaniu decyzji o kształcie własnej codzienności. Jest tak zawsze, gdy wartość pracy jest określana nie poprzez wysiłek człowieka, ale poprzez cenę produktu — co powoduje, że wynagrodzenie nie odpowiada trudowi. Trzeba jednak dodać, że nie dotyczy to tylko pracodawców, ale również pracowników. Także ten, kto podejmuje pracę, może ulegać pokusie traktowania jej w sposób przedmiotowy, jedynie jako źródło materialnego wzbogacenia. Praca może zdominować życie człowieka do tego stopnia, że przestanie on dostrzegać potrzebę troski o zdrowie, o rozwój własnej osobowości, o szczęście najbliższych czy w końcu o swe odniesienie do Boga.

Sosnowiec, 14 czerwca

Z pracy rąk swoich będziesz pożywał, będziesz szczęśliwy i dobrze ci będzie (Ps 128[127], 2)

Z całego serca proszę Boga, aby te słowa Psalmu stały się dziś i na zawsze orędziem nadziei dla wszystkich, którzy w Zagłębiu, w Polsce i na całym okręgu ziemi podejmują codzienny trud czynienia sobie ziemi poddaną. Jeszcze usilniej modłę się, aby te słowa zrodziły nadzieję w sercach tych, którzy gorąco pragną pracować, a zostali dotknięci nieszczęściem bezrobocia. Proszę Boga, aby rozwój ekonomiczny naszego kraju i innych państw na świecie szedł w tym kierunku, by wszyscy ludzie — jak mówi św. Paweł — pracując ze spokojem, własny chleb jedli” (2 Tes 3,12). Głośno o tym mówię, bo chcę, abyście poznali — aby wszyscy pracujący w tym kraju poznali — że wasze sprawy są bliskie Papieżowi i są bliskie Kościołowi.

Sosnowiec, 14 czerwca

Dziś człowiek, szczególnie człowiek pracy, potrzebuje Kościoła...

Pan, twój Bóg, który ci błogosławił w pracach twych rąk, opiekuje się twoją wędrówką po tej wielkiej pustyni (Pwt 2,7) — te słowa z Księgi Powtórzonego Prawa od wieków niesie Kościół, jako przesłanie nadziei. Gdy człowiek potrafi dostrzec w dziełach swoich rąk znak Bożego błogosławieństwa, wówczas nie wąt-

pi, iż ten sam Bóg jest — jest blisko — i wciąż opiekuje się ludzką wędrówką, zwłaszcza wtedy, gdy jest to wędrówka po wielkiej pustyni codziennych problemów i trosk. Nie może zabraknąć w dzisiejszych czasach posługi nadziei, jaką do tej pory Kościół w Polsce skutecznie pełnił. Człowiek potrzebuje świadectwa o Bożej obecności! Dziś człowiek, szczególnie człowiek pracy, potrzebuje Kościoła, który z nową mocą o tym zaświadczy. Zmieniają się czasy, zmieniają się ludzie i okoliczności, rodzą się nowe problemy. Kościół nie może tych zmian nie dostrzegać, nie może nie podejmować wyzwań, jakie pojawiają się wraz z nimi. Człowiek jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła, drogą jego codziennego życia i doświadczenia, posłannictwa i trudów. Dlatego Kościół naszej epoki musi być świadomy zagrożeń, świadomy wszystkiego, co wydaje się być przeciwne temu, aby „życie ludzkie stawało się coraz bardziej ludzkie, aby wszystko, co na to życie się składa, odpowiadało prawdziwej godności człowieka; po prostu musi być świadomy wszystkiego, co jest temu przeciwne (por. „Redemptor hominis”, 14).

Sosnowiec, 14 czerwca

Świat pracy potrzebuje ludzi prawego sumienia

Świadectwo Kościoła poprzez dzieła miłosierdzia i szkolnictwo nie może jednak zastępować działania ludzi i instytucji odpowiedzialnych za kształt świata pracy. Dlatego jednym z najważniejszych zadań Kościoła w tej dziedzinie jest pełne delikatności i dyskrecji kształtowanie ludzkich sumień, tak aby budzić wrażliwość wszystkich na te problemy. Tylko wtedy, gdy w sumieniu każdego żywa będzie ta podstawowa prawda, że człowiek jest podmiotem i twórcą, a praca ma służyć dobru osoby i społeczeństwa, można będzie unikać zagrożeń, jakie niesie praktyczny materializm. Świat pracy potrzebuje ludzi prawego sumienia. Świat pracy oczekuje od Kościoła posługi sumienia.”

Sosnowiec, 14 czerwca

Jeżeli Chrystus jest Dobrym Pasterzem...

...i jako jedyny Dobry Pasterz staje się Królem wszystkich pasterzy w Kościele, to dzieje się tak dlatego, że w Nim mieszka miłość, która łączy Go z Ojcem. Przez tę miłość urzeczywistnia się owo Boże wybranie, które Ojciec powziął w stosunku do człowieka przed stworzeniem świata. Przedwieczny i Jednorodzony Syn Boży, stając się Człowiekiem w imię tej właśnie miłości, o to jedno stale się troszczy: ażeby pomnażać wśród ludzi przybranych synów, którzy odpowiedzieliby przedwiecznemu wybraniu Ojca. Właśnie dlatego jest Dobrym Pasterzem. Daje życie swoje, ażeby ludzi bronić od śmierci, ażeby w nich pomnażać życie. To życie jest w Nim. Przyniósł je z sobą na świat, stając się Człowiekiem, jako dar Ojca. Pragnieniem Chrystusa jako Dobrego Pasterza jest dzielić się tym życiem, obdarowywać nim człowieka, ponieważ tylko w ten sposób — uczestnicząc w Bożym życiu — człowiek, istota śmiertelna, może wyzwalać się od duchowej śmierci.

Kraków, 15 czerwca

